TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 5 stycznia. №. 6.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Mieczysław Halka
HRABIA LEDÓCHOWSKI
Ze zmiłowania Boskiego i św. Stolicy Apostolskiéj łaski
Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
Urodzony Legat etc. etc.

Wszystkiemu Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu, niemniéj Wiernym Chrystusowym obu Archidyecezyi pozdrowienie i błogosławieństwo Pasterskie.

Dla nieba, Najmilsi Bracia, stworzeni jesteśmy, a nie dla téj ziemi; niebo jest prawdziwą ojczyzną naszą, gdzie trwałe, wieczne, niezmienne szczęście Bóg dla nas zgotował; pobyt zaś nasz na téj ziemi jest krótką tylko pielgrzymką, podczas któréj przygotować się mamy do osięgnięcia owéj wiecznéj szczęśliwości, a przygotować przez wierne współpracowanie z łaską Bożą. Obdarzeni bowiem od P. Boga wolną wolą, nie mamy zbawienia swego w bezczynném oczekiwaniu wyglądać wyłącznie od miłosierdzia Bożego, ale walcząc wszelkiemi siłami przeciw pokusom zewsząd nas otaczającym, opierając się wszelkim skłonnościom do złego, trwając wiernie i wytrwale pod sztandarem Chrystusowym, do którego przez Chrzest ś. zaciągnięci zostaliśmy, własną pracą wysłużyć sobie wieniec nadgrody wiecznéj. I dla tego powiada św. Augustyn, Ojciec Kościoła: Pan Bóg, który nas stworzył bez naszego przyczynienia się, zbawić nas bez naszego udziału nie może.

Dwie zaś są rzeczy, w których wierność swoję Bogu okazywać powinniśmy, ponieważ na nich opiera się cały Zakon Pański; a te dwie rzeczy są: wiara i dobre uczynki. Jak bez wiary niepodobna się spodobać Bogu, tak bez dobrych uczynków nie można osięgnąć Królestwa Niebieskiego. Wiara, jak czytamy w Piśmie ś.,*) sama z siebie martwą jest, t. j. sama przez się zapewnić nam nie zdoła żywota wiecznego; uczynki zaś dobre bez wiary również nie wystarczają do naszego zbawienia, gdyż sam Zbawiciel nas zapewnia, że „kto nie uwierzy, będzie potępion."**)

Lecz któraż to wiara, jakie dobre uczynki doprowadzić nas mogą do celu zbawienia naszego wiecznego, za którym wyłącznie ubiegać się powinniśmy? Dla nas, Najmilsi Bracia, niema, Bogu dzięki, w téj mierze ani niewiadomości, ani powątpiewania. Zrodzeni i wychowani na łonie świętego katolickiego Kościoła, wiemy i wyznajemy: że jak jeden jest Bóg prawdziwy, tak jedna jest prawdziwa i święta wiara; że wiarę tę świętą przechowuje przez wszystkie wieki nieskażoną Matka nasza, Kościół Chrystusowy, zbudowany na opoce Piotra; że tenże Kościół ś. katolicki wiary téj nauczał jednostajnie, bez żadnéj odmiany, od czasów apostolskich aż do téj godziny, i jednostajnie nauczać będzie aż do skończenia świata. Wiemy, że przez tę tylko wiarę Bogu podobać się możemy, i że te tylko uczynki są dobre, które jéj tchnieniem są ożywione, z jéj prawidłami zgodne, przykazaniom Bożym i kościelnym, jako i radom ewanielicznym odpowiednie.

Oby tylko, Najmilsi Bracia, to co znamy tak doskonale, to o czém powątpiewać nam się nie godzi, w postępkach naszych także zawsze wiernie się odbijało i uwydatniało! Obyśmy tego skarbu wiary, który z łaski Pana Boga posiadamy, na utratę nie wystawiali, wpuszczając do serca zimną obojętność, która nie rozróżnia fałszu od prawdy, fałsz i prawdę na równi traktuje, — dając posłuch ludziom złego

*) Jac. 2, 17. **) Mar. 16, 16.

sumienia, którzy na pozór należą wprawdzie do naszego Kościoła, ale pozwalają sobie zuchwale rozbierać jego naukę, odrzucać co im niedogodne, lekceważyć co ograniczonéj ich wiedzy mniéj przystępne. Obyśmy i dobre uczynki, które wedle nauki téjże wiary świętéj za potrzebne do zbawienia uznajemy, statecznie zawsze pełnili, a starali się wytrwale i nieustannie żywot nasz cnotami chrześcijańskiemi przyozdabiać!

Niechże zbliżający się czas Wielkiego postu, czas pokuty i odnowienia duchu, rozbudzi w duszach waszych gorące pragnienie utwierdzenia się w świętéj wierze, niechaj was natchnie gorliwością ćwiczenia się w wszelkich cnotach, któreby bramę Królestwa Niebieskiego otworzyć wam mogły. A pora do tego teraz najstósowniejsza; częstsza bowiem podczas tych czterdziestu dni modlitwa, serdeczniejsze ku P. Bogu westchnienia, rozpamiętywanie bolesnéj za nasze grzechy podjętéj męki najdroższego Zbawiciela naszego, najskuteczniejszym są środkiem do ożywienia w was wiary i miłości Bożéj; post zaś i umartwienie ciała najlepszém wędzidłem na poskromienie wrzących w was namiętności, które największą są przeszkodą do spełniania woli Bożéj, do postępu w życiu pobożnem i świątobliwem.

Przemawiając do was, Najmilsi Bracia, w roku zeszłym o téj saméj porze, wezwaliśmy was w imię Boga, abyście szczerze nad sobą pracując, jednę mianowicie wadę z pomiędzy siebie wykorzenili, tj. wadę obmowy i oszczerstwa. Dziś także o jednym złym nałogu wyłączniéj zamierzamy do was przemówić, o braku umiarkowania w używaniu trunków upajających. Obmowa więcéj może na wyższych społeczeństwa szczeblach się napotyka; niewstrzemięźliwość w gorących napojach raczéj na niższych widzimy. Cóżkolwiekbądź, gdziekolwiek kto z rozporządzenia Bożego jest postawiony, jeżeli ma serce prawe i chrześcijańskie, skwapliwie zachętę do dobrego, zwłaszcza od swego Pasterza przyjąć powinien.

Wszystkie przyrodzone rzeczy są same w sobie dobre, Najmilsi Bracia, a roztropne, umiarkowane ich użycie na cele, na które Opatrzność nas niemi obdarzyła, nietylko nie jest naganne, ale posłużyć może i powinno ku większéj chwale Boga, ku któréj wszystkie nasze sprawy kierować jest naszym obowiązkiem. Lecz z drugiéj strony obrazą Jego majestatu i zgubą dla naszéj duszy jest tychże samych rzeczy nadużycie. Owoż i napój odurzający, zbyt na nieszczęście pomiędzy nami rozpowszechniony — a czemużbyśmy wahać się mieli nazwać go otwarcie, skoro dla waszéj nauki głos podnosimy? — owóż i wódka sama przez się jest rzeczą dobrą, użyteczną, do lekarstw i różnych wyrobów przemysłowych potrzebną, ale jako napój jest rzeczą niebezpieczną, a dla tych, którzy się jéj namiętnie oddają, zgubną, bo dla duszy i dla ciała szkodliwą.

Gdyśmy się zastanawiali, Najmilsi Bracia, nad następstwami, jakie pijaństwo w Naszych Archidyecezyach sprowadza, gdyśmy przeszli myślą te liczne grzechy rozpusty, przekleństw, gwałtów, zaniedbania najważniejszych obowiązków rodzinnych, próżniactwa, złodziejstw, które z tego nałogu pomiędzy naszemi kochanemi owieczkami się wyradzają; gdyśmy wspomnieli nietylko na upadek moralny, co najważniejsza, ale także na zubożenie materyalne tylu rodzin, na utratę całkowitą krwawo zapracowanego doczesnego mienia, na nędzę ztąd coraz więcéj się szerzącą, i na marnowanie zdrowia często nawet w latach pierwszéj młodości: głębokim przejęci zostaliśmy smutkiem i boleścią. Jakżeż! to ten dar Boży, na inne cele przez Opatrzność przeznaczony, takie ma pomiędzy duszami Naszéj pasterskiéj pieczy przez Boga powierzonemi, wyrządzać spustoszenia, takie ma sprowadzać klęski!? I nie byłożby środka, aby te dusze oświecić, aby je przeciw téj strasznéj pokusie zabezpieczyć, aby wytrącić im z ręku ten zatruty kielich, z którego śmierć piją, a śmierć duszy i śmierć ciała? Nie, to być nie może, Najmilsi Bracia. Niema takiego zepsucia, na któreby Kościół nasz święty skutecznego nie posiadał i podawał lekarstwa; nałóg się łaską wykorzenia, grzech pokutą się maże, a namiętność stałem przedsięwzięciem przy pomocy Bożéj się poskramia.

W téj ufności, i pragnąc gorąco wykorzenić w Naszych Archidyecezyach pijaństwo, gdy niedawno temu w roku ubiegłym zebraliśmy w około siebie znaczną część kapłanów, którzy pasterską pieczę około zbawienia dusz z Nami podzielają i reszcie rządzców parafialnych przewodniczą, na tém zgromadzeniu Dziekanów rozporządziliśmy: aby w każdéj parafii założone było na podstawach przez Nas przepisanych święte Bractwo Wstrzemięźliwości; i żeby lud wierny jak najmocniéj był zachęcany, aby do tego Bractwa się zapisywał, a rozbrat stanowczy i zupełny z wódką, źródłem swych nieszczęść, czynił. Ażeby zaś wierni tém liczniéj i skwapliwiéj garnęli się do tego zbawiennego dzieła, uprosiliśmy u Ojca świętego dwa zupełne doroczne odpusty dla wstępujących do Bractwa, nabożeństwa za zmarłych braci po parafiach odprawiać zaleciliśmy, i usilnie wezwaliśmy kapłanów, Naszych w téj winnicy Pańskiéj współpracowników, aby trudów nie szczędząc wszystkich od używania wódki i od odwiedzania gościńców odwołać się starali.

Do was teraz się zwracamy, najmilsze w Chrystusie owieczki, i zaklinamy was, abyście z powolnem sercem głos waszego Pasterza przyjęły. Porzućcie odważnie nałóg może zadawniony używania trunków upajających; zacznijcie stronić od miejsc, gdzie te napoje grosz wasz pochłaniają; czy wsie, czy miasta zamieszkujecie, pokażcie, że zwyciężyć samych siebie umiecie, i dajcie zbudowanie ludziom, którzy wasze słabości wyzyskiwali, wzgardą tylko płacąc wasze upadki. Wszyscy dołóżcie starania, aby znikła z pomiędzy nas tak wielka plaga, wielu grzechów i nieszczęść matka. Wpływajcie, o ile od was zależy, aby się nie mnożyły po naszych miastach i wioskach szynkownie i wyprzedaże palonych napojów; od tych co już istnieją, strońcie, a same się pozamykają; ci zaś co na téj drodze dotąd szukali zarobku, innego mniéj niebezpiecznego chwycą się sposobu do życia. A nadto, gdy przestaniecie odwiedzać szynkowni, wielu słabszych braci waszych, którzy dotąd za waszym przykładem przez pijaństwo Boga obrażali,

pójdzie może i teraz w wasze ślady, porzuci zły nałóg, rozpocznie życie trzeźwe i bogobojne, a tak ich dusze Bogu pozyskacie.

Dałby Bóg, aby święta wstrzemięźliwość u nas stale i powszechnie zakwitła! Wraz z nią przyjdzie poprawa obyczajów, ludzie nie tak często będą przestępowali boskie i kościelne prawa, a Pan Bóg, który nie zostawia bez sowitéj nagrody wszelkiéj, chociażby najmniejszéj ofiary dla Jego miłości spełnionéj, dobrą wolę naszę obfitością swoich błogosławieństw odpłaci.

W końcu przypominamy wam, Najmilsi Bracia, ogólne prawidła postu, w dawniejszych Naszych Listach Pasterskich ogłoszone, do których zastósować się macie obowiązek; a mianowicie, że post zasadza się na trzech przepisach:

I. Zabronionem jest używanie mięsa, mleczywa i jaj, od Środy Popielcowéj aż do Niedzieli Wielkanocnéj;
II. zabronionem jest przyjmować pożywienia do sytości częściéj jak raz na dobę;
III. zabronionem jest obiadować znacznie przed południem.

Zważając jednak na brak niektórych przedmiotów żywności w kraju naszym, w moc władzy przez Stolicę Ś. Nam udzielonéj następujące wiernym obu Naszych Archidyecezyi dajemy dyspensy:

1) Pozwalamy używania nabiału i jaj w wszystkie dni czterdziestodniowego postu, lecz tylko przy jednem dziennie posileniu, to jest przy obiedzie. Wyłączamy od tego zwolnienia Środę Popielcową, i ostatnie trzy dni Wielkiego tygodnia.
2) Powyższe pozwolenie używania nabiału i jaj rozciągamy na wszystkie inne postne dni w roku aż do Popielca r. 1870, to jest: na Suchedni, Środy i Piątki Adwentowe, i Wigilie. z wyjątkiem Wigilii Bożego Narodzenia.
3) Z powodu niedostatku dobrego oleju lub oliwy służyć mogących do kraszenia potraw na kolacyą w dni postne używanych, pozwalamy używać masła lub mleka jako okrasy, ale tylko jako okrasy, i to z wyjątkiem pięciu dni w roku powyżéj wymienionych, to jest: Środy Popielcowéj, ostatnich trzech dni Wielkiego tygodnia, i Wigilii Bożego Narodzenia.
4) Osobom, którym stan zdrowia nie dozwoli ściśle Wielkiego postu zachować, będą mogli udzielać Rządzcy parafii, niniejszem do tego upoważnieni, dyspensy do używania mięsnych potraw cztery razy na tydzień, to jest: w Niedziele, Poniedziałki, Wtorki i Czwartki, ale nie całym domom, to jest, rodzinom, gościom i posługującym, lecz pojedyńczym osobom; i to raz na dzień w Poniedziałki, Wtorki i Czwartki, co się zaś tyczy Niedzieli, w któréj częstsze używanie pokarmu nie jest zakazane, w dzień ten kilkakrotne jedzenie mięsa dyspensowanym jest dozwolone.

Te ostatnie dyspensy mogą być dawane i brane tylko pod warunkami:

a) aby przy jednem i tem samem posileniu mięsa i ryb nie mięszały, chociaż mogą na kolacyą jeść rybę, jeżeli na obiad jadły mięso;
b) aby na ręce Rządzcy parafii złożyły jałmużnę na rzecz dyecezalnych potrzeb, przez tegoż Rządzcę Naszym Konsystorzom przesłać się mającą;
c) aby zwolnienie postnéj pokuty innemi pobożnemi i miłosiernemi uczynkami, mianowicie wiernem odmawianiem jednego Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu, codziennie zastępowały.

Dodajemy także:

1) Że osoby do postu nie zobowiązane mogą używać mleczywa i jaj tyle razy, ile razy posiłek na dzień biorą;
2) że spowiednicy władzy do dyspensowania od postu i od wstrzemięźliwości od mięsa nie posiadają, lecz że mogą na Spowiedzi św. deklarować penitentom, czy są lub nie są prawem wolni od obowiązku zachowywania postu;
3) że wysokość przepisanéj przez Nas powyżéj jałmużny sam dyspensowany, nie zaś Rządzca kościoła powinien oznaczać, a w razie ubóztwa najdrobniejszą jałmużną może obowiązkowi temu zadosyć uczynić; lecz z drugiéj strony złożenie téj jałmużny tak mocno jest obowiązującem, iż w żadnym przypadku od niéj Rządzcy kościołów zwalniać nie mają prawa; że jéj niezłożenie unieważnia otrzymaną dyspensę, i że jéj żadną inną na inny cel przeznaczoną, chociażby największą jałmużną zastąpić dyspensowane osoby nie mogą.

Duchowni, którzy dla szczególnych miejscowych stósunków uznają potrzebę obszerniejszego upoważnienia do dyspensowania, o takowe wprost do Nas się zgłoszą.

Dla roztrzygnienia nakoniec wszelkiego rodzaju wątpliwości powstać mogących co do obowiązku, rozciągłości i sposobu zachowania postu, odsyłamy Duchowieństwo Nasze do Listu Naszego Pasterskiego w tejże materyi wydanego r. 1867, i do traktatu II. rozd. 2. Teologii Skawiniego, wraz z Appendyxem IV. o poście.

Łaska i miłosierdzie Pana Naszego Jezusa Chrystusa niechaj będzie z wami, Bracia Najmilsi, teraz i zawsze. Amen.

I będzie niniejszy List Pasterski odczytany z kazalnicy po Ewanielii św. we wszystkich kościołach obu Naszych Archidyecezyi w Niedzielę Zapustną (Quinquagesima).

Dan w Pałacu Naszym Arcybiskupim w Poznaniu, dnia 10 Stycznia 1869.

(L. S.) **Mieczysław.**

Z rozkazu
Jego Arcybiskupiéj Mości
Ks. Maryański.

List Pasterski.
Nr. 27.

KORESPONDENCYE.

(Fp.) **Rzym** 23 stycznia 1869.

Korespondent rzymski pisujący z *Rieti* lub z *Terni* do *Czasu*, zmyślą daléj na potęgę. Dla nadania pozoru wiarogodności doniesieniom swoim (Nr. 7), „odbiera w téj chwili wiadomość, ale ręczyć za nią nie może,...., iż rząd rosyjski przyjął wszystkie punkta dworu rzymskiego przesłane sobie *ad referendum* przez Wałujewa.“ Nie potrzebuję zapewniać, że w tym ani odrobiny prawdy. *Dziennik poznański* nie przestał na powtórzeniu nędznych mistyfikacyi korespondenta do *Czasu*; bierze jeszcze z berlińskiéj *Post* wiadomość, którą jakiś wiedeński korespondent do jakiegoś dziennika peszteńskiego miał był podać, iż „w rokowaniach pomiędzy Rzymem a Petersburgiem pośredniczą Prusy... a to na podstawie memorandum co do rozdziału katolicyzmu, jakie ks. arcyb. Ledóchowski do Rzymu przesłał, a jakiego się sam trzyma w Poznańskiem.“ O memorandum podobnéj treści tu w Rzymie ani się we śnie nikomu nie zamarzyło; a zresztą cała rzecz jest wymysłem, więcéj śmiesznym niż złośliwym.

My wierzymy, że naród nasz przeważnie jest katolicki, i że ta partya ruchliwa liberałów, która się narzuciła na czoło narodu i teroryzuje opinią, nie jest narodową, lecz wszecheuropejską i wszechrewolucyjną. Ale jeżeli zresztą naród jest katolickim, to u niego miłość Boga idzie przedewszystkiem, a z rzeczy doczesnych, prawdziwych i wzniosłych żadna z konieczności, ani w skutek osobnych usiłowań nie skłóci się z tą miłością. Czy, kto pozostanie nadal z przekonania katolikiem, będzie się musiał wyrzec synostwa narodu? a kto pozostanie miłośnikiem narodu, ma przestać być synem katolickiego Kościoła? Chyba do tego *Dziennik poznański* zmierza w swych wycieczkach i przeciw samemuż Kościołowi i przeciw jego u nas dostojnikowi.

Gniewa się zawsze „katolicki“ *Dziennik poznański*, ile razy się go pomówi o nieprzychylność religii a sojusz z rewolucyjnym liberalizmem.

Ale chwilkę cierpliwości; zaraz dowody przytoczymy. *Dziennik* zamieścił referat o odczycie Franciszka Dobrowolskiego, mianym w Dreźnie „o emancypacyi kobiet;“ o odczycie, który nietylko pośrednio walczy przeciw Kościołowi, szérząc liberalne nowoczesne pojęcia, z jakimi Kościół się pogodzić nie może, gdyż podkopują fundamenta porządku nadprzyrodzonego w społeczeństwie; ale który nawet wprost zaczepia chrześciaństwo.

I tak powiedział p. Dobrowolski:

„Że chrześciaństwo w następstwie czasu, pod wpływem rozmaitych, oddziaływających okoliczności, w jednostronny uderzyło kierunek, a co najważniejsza, zamącone zostało (!) ludzkiemi namiętnościami. Od czasu zwłaszcza podniesienia go do znaczenia panującéj religii wplotło się w kołowrot ludzkich i politycznych namiętności. Wiele ono poświęciło z siebie dla państwowéj idei.“

Co, jeśli się wolno zapytać? co poświęciło, w czym zamącone? jaki to jednostronny kierunek? Spodziewam się, że p. Dobrowolski rozumie znaczenie tych liberalnych komunałów, którymi bije przeciw chrześciaństwu, przeciw pacierzowi, jakiego uczyła go matka dziecięciem.

Panu Dobrowolskiemu „*tak małżeństwo jak i rodzina nie są dziełą skończone do tego stopnia, by znamion odpowiednim do ducha czasu, wymagań rozwoju społecznego, a nadewszystko sprawiedliwości uledz nie mogły.*“ I w jaki sposób ta zmiana się ma dopełnić? Przez *contrat social*, przez wolne umowy, które hasłem liberałów, hasłem socyalistów. „Wolna umowa, prawi, przeniknęłaby wszystkie stósunki społeczne,... i na innych sprawiedliwych uregulowałaby je warunkach.“

A więc w wolne umowy, w kontrakta dotychczasowe zmienić się ma małżeństwo? w konkubinaty legalne?

Nie wiem, czy wedle p. Dobrowolskiego św. Pawła chrześciaństwo już téż zamącone namiętnościami ludzkimi; bo św. Paweł w swych listach, jak do Koryntyan, do Efezów, do Kollosów, do Tymoteusza, do Żydów, jak najbardziéj stanowczo oświadcza się przeciw emancypacyi, przeciw równouprawnieniu kobiety socyalnemu i politycznemu.

Pan Dobrowolski wié, „że kwestya emancypacyi u nas nie jest jeszcze na porządku dziennym; ale czyż dla tego, że jéj dziś nie ma, jutro przyjść nie może, a to tém gwałtowniéj, im dłużéj zapomnianą była?“ Nie ma téj kwestyi jeszcze; a więc ją trzeba choćby przez odezyty wywołać: téj logice wcale się nie dziwimy, bo liberał inaczéj rozumować nie może; bo liberał musi w tym zacofanie się narodu naszego widzieć, że nie ma u nas dotąd kwestyi socyalnych i socyalistycznych zawieruch.

„Katolickiemu“ *Dziennikowi* przypominamy, że *nie śmiał nigdy kłamu zadawać katolickiemu swemu charakterowi.*

Referent *Dziennika* oburza się, że tak mały udział wzięto w odczytach, że najwięcéj było niewiast jeszcze. Oby na takie zgubne odczyty nikt nie chodził. Wcale inaczéj postąpiły sobie włoskie niewiasty od onych drezdeńskich Polek.

Apostata Giacomo Oddo (naśladowca Gavazz'ego) przebiegłszy Weneckie bez tryumfu, zyskując chyba pogwizd i szyderstwo, miał w Weronie odczyt o e-

mancypacyi kobiet. Ale miał on tylko siedem niewiast pomiędzy słuchaczami swemi, wcale zresztą nielicznymi. „Gdzie są kobiety," zapytał ktoś. „Są w kościele", odpowiedział ktoś inny. Niewiasty werońskie były w kościele, czcząc tego Jezusa, który był ich prawdziwym Zbawicielem od niewoli doczesnéj i wiecznéj, który im przyniósł prawą emancypacyą. — Nasze Polki pozwoliły, niestety, prawić przed sobą, „że chrześciaństwo zamącone i jednostronne."

Co korespondent do *Czasu* w numerze ze 17go stycznia pisze o układach, dotyczących ustanowienia nuncyatury, czy też delegacyi apostolskiéj w Berlinie, jest fałszem. Możemy zaręczyć, że ks. Arcybiskup koloński wcale żadnéj misyi nie miał, gdy do Berlina jeździł. Była mowa o nuncyaturze i może jeszcze być mowa; aleć wiadomo wszystkim, że dotąd nic nie przyszło do skutku. Pocieszny korespondent, że z taką powagą zmyśla i wielką rządu pruskiego chętność ku przyjęciu przedstawiciela Ojcu św., *chętność płynącą z wielkiéj pieczy o religijne potrzeby katolickiéj ludności w Niemczech,* i wielką radość Watykanu. Pocieszny jeszcze więcéj, że z taką pewnością zapowiada na marcowym konsystorzu zamianowanie delegata papiezkiego przy dworze berlińskim. A najwięcéj pocieszny, że opowiada, co to i jak to sobie tu w Rzymie marzą, że roją sobie nawróconego wraz z ludem swym króla pruskiego na cesarza koronować, i może rozpocząć — nowe wieki średnie! A iżby opowieść artystycznie była wykończona, dodaje korespondent i o nadziejach, jakie rzekomo pokłada Watykan w Rosyi, jako *opiekunce i zbawczyni doczesnéj władzy papiezkiéj!*

Tego doprawdy zą wiele. Skądże Rosya opiekunką doczesnéj władzy papieży? Otóż wedle korespondenta:

„Prałaci rzymscy twierdzą, że łaska Boża dotknęła serca północnych władzców, których w obec wzrastającego liberalizmu na zachodzie i południu Opatrzność obrała za przyszłych opiekunów i zbawców doczesnéj władzy i świeckiego rządu papieży."

Dziś świat cały zagrożon straszną walką: schizma i herezya podają rewolucyi ręce, żeby w imię narodowości zabić narodowości wyrosłe na łonie Kościoła, i pochłonąć je w aglomeraty rodowe, podają ręce rewolucyi, która dziś nurtuje katolickie kraje i niszczy ich pomyślność, obyczaj, tradycye, zasadę powagi ludzkiéj i bozkiéj, podkopuje wiarę, gnębi Kościół. A otóż korespondent *Czasu* tak różowo widzi przyszłość: wszystko mu się rozwięzuje zgodnie, pokojowo przez nuncyaturę w Berlinie i apostolskie błogosławieństwo dla carównéj. — Albo może on to tylko tak filuternie każe się domyślać, że tu w Rzymie mają przepaskę na oczach, że nie widzą, na co się w świecie zanosi, jaka zawierucha się zrywa. Lecz to doprawdy niesłusznie: bo w Rzymie tu każdy wyrocznych słów Ojca św. się trzyma: a ten zapowiada ciężką walkę, lecz oraz tryumf świetny Kościoła.

I na czym oparte tak bujne nadzieje, takie sny złote? Otóż:

„W urzędowych sferach tutejszych zapewniają od dni kilku, tak pisze korespondent, że carowa napisała do Papieża list niezmiernie czuły, że obiecuje nadzwyczajne ustępstwa dla katolickiéj wiary pod rządem swego małżonka, i że błaga Ojca św. o apostolskie błogosławieństwo dla córki, mającéj wkrótce zostać katoliczką."

Cóż, kiedy w tym ani za szeląg prawdy. Cesarzowa rosyjska nie napisała ani czułego, ani z obiecankami listu, ani w ogóle listu; w sprawie carównéj nikt a nikt dotąd nie odezwał się w Rzymie ani ze strony moskiewskiéj, ani bawarskiéj. Więc to wszystko znów między bajki korespondenta włożyć.

Przebiegły korespondent do *Czasu* znać nie mając wiadomości rzetelnych, kuje sobie nowiny. Zasłuży on sobie na sławę u potomności, jak w literaturze francuzkiéj *Dumas,* naszéj *Teodor Tripplin,* którzy opisywali podróże swe po krajach, w jakich nigdy nie byli. Z p. Dumas'em i w tym podobieństwo, że i on pod różnymi sztandary piórem wojował. O p. Tripplinie *Julian Bartoszewicz* w swéj historyi literatury pisze:

Że „z początku to jakoś ludzie mu wierzyli, ale wkrótce przekonywać się zaczęli, że zmyśla na potęgę. Nie porozumiał się tu autor ze swoimi czytelnikami i stąd poszło rozdrażnienie. Mógł podawać zmyślenia swe za powieści i niktby mu tego nie wziął za złe, ale na nieszczęście tworzył z imaginacyi i chciał płody swoje udawać za to, czém właściwie nie były."

Niechby i korespondent rzymski do *Czasu* raczył się porozumieć z czytelnikami, i przestał podawać zmyślenia swe za rzeczywiste fakta.

W Hiszpanii wedle wiadomości, jakie tu dochodzą, rewolucya górą. Do republiki ogłoszenia zapewne nie przyjdzie; ale bardzo prawdopodnie daléj pociągnie się ta monarchia liberalna, która tyle się dała we znaki katolikom.

Szala waży się między księciem *Montpensier* i księciem *d'Aosta.* Książę Montpensier ma za sobą głowaczów rewolucyi, spólsprzysiężeńców swych naprzeciw swéj bratowéj i dobrodziejce, królowéj Izabelli. Jego to podobno pieniędzmi kupił dzisiejszy rząd tymczasowy wojsko, a tak przez krzywoprzysięstwo i zdradę wywrócono tron Izabelli. Księcia d'Aostę motłoch rewolucyjny popiera na tron hiszpański: dom sabaudzki, który już we Włoszech swe losy, sumienie i dobre imię poświęcił od r. 1859 i powierzył rewolucyi, a dziś samże od niéj zagrożony widmem socyalistycznych zaburzeń, chce jeszcze w Hiszpanii przyjąć nędzną rolę służalca sekty podziemnéj w jéj walce naprzeciw Bogu i Kościołowi. Czy jeden, czy drugi dorwałby się tronu: ciężkich klęsk stąd wyczekiwaćby można na pewno.

Za rządów każdego z nich obciążałaby więcéj jeszcze ręka „wszechmocnego państwa" nad Kościołem, jeszczeby zwiększył się ucisk religii katolickiéj. A w rychle wybuchłaby niezawodnie rewolucya już ostatecznie we Francyi. Gdyby Montpensier stał u steru rządu w Hiszpanii, orleaniści francuzcy z pewnością w lidze z masoneryą myśleliby o nowym przewrocie we Francyi. Ten sojusz ze sektą niezawodny: kiedyć legitymiści nawet szukają sprzymierzeńców w obozie tych, którzy Ludwika XVI. na rusztowanie powiedli; kiedy nawet taki książę du Berry, ojciec hr. Chamborda, był wielkim mistrzem loży; kiedy i sławny *Berryer,* zapisał się był choć na chwilę w poczet sekciarzy. Gdyby d'Aosta odzierżył wodze rządu hiszpańskiego, miałby się zrzec

praw do korony włoskiéj na rzecz księżny Klotyldy, małżonki księcia Napoleona, sekciarza od stóp do głów. Dziś cesarz Napoleon, lawirujący bez ustanku pomiędzy katolików obozem a sektą, prawiący w Nowy Rok „o konieczności zatwierdzenia i wprowadzenia wielkich zasad chrześciańśtwa," a w kilka dni potym zezwalający na postawienie pomnika Wolterowi, który przeciw Chrystusowi bluźniąc wołał: „écrasez l'infame;" dziś trzyma jeszcze na uwięzi nie tyle rewolucyą włoską, ile rząd włoski, zaprzedany rewolucyi: ale niechby Włochy z Hiszpanią podały sobie ręce i zaprzysięgły sekciarskie braterstwo pod jednąż dynastyą rewolucyjną, wtedy koléj by przyszła na obrachunek sekty z Napoleonem — straszny, straszliwy.

Dziś Francya jedyna ze wszystkich katolickich państw nie stała się jawnie pastwą rewolucyi: ale niech zwycięży ostatecznie sekta w Hiszpanii przez przeprowadzenie swych kandydatów księcia Montpensier lub księcia d'Aosty, a i ta ostatnia zapora przeciw postępowi rewolucyi upadnie, rewolucya zabije Francyą; schizma i odszczepieństwo, a raczéj ateizm wezmą berło świata; w Rzymie na Kapitolu wstanie mara pogańskiéj republiki w płaszcz krwią purpurowy tuląca i kryjąca skrzypiące, zbutwiałe kości. Kościół katolicki zstąpi znów do katakumb.

Wrócił do Rzymu hr. Trautmansdorff ze żoną z domu księżniczką Lichtenstein. Jego misya trudna, bo niepodobna. Żąda przezeń hr. Beust, żeby przyjąć *status quo,* fait accompli; ale popychany przez rewolucyą, czy pewien być może siebie jak długo się oprzeć będzie mógł na dzisiejszym stanowisku? i czy przewidzieć zdolen, jakie następstwa pociągnie za sobą to, co już dokonane przez rewolucyjny liberalizm w Austryi?

Ambasador francuzki, margrabia *Banneville,* wysłał do rządu swego raport dokładny o obecnym położeniu Rzymu. W niczém on nie ustępuje sławnemu memoryałowi hr. Rayneval.

Ambasador portugalski, marszałek ks. *Saldanha,* odwołany przez króla dla utworzenia nowéj rady ministrów i objęcia w niéj prezydencyi, miał audyencyą pożegnalną u Ojca św. Ks. Saldanha dobrze usposobiony dla Stolicy św. i przyrzekł wszystkiemi siłami starać się o podniesienie ducha religijnego, czci dla religii, uszanowanie dla Kościoła i Stolicy apostolskiéj. Lud bowiem portugalski pod wpływem sekty wielce zdziczał religijnie; a i duchowieństwo nie bardzo dobrze usposobione: posiew sekciarski już tam bujnie w chwasty się rozrósł. Usposobienia kościelnego już i to może być dowodem, że z Portugalii stósunkowo najmniéj świętopietrza. — O misyi generała włoskiego Morozzo de la Rocca niezawodnie chętnie zechcą się czytelnicy *Tygodnika* dowiedzieć bliższych szczegółów. Otóż Ojciec św. odebrawszy list króla Emanuela, położył go na biórko, a nie otworzywszy go, zaczął mówić z generałem wcale o czym innym, nie dopuszczając go wcale do słowa.

Powiedział mu, że zapewne jest krewnym zmarłego kardynała Morozzo della Rocca, którego on, Papież młodym jeszcze będąc, bardzo dobrze znał i poważał. Poczym zaczął Ojciec św. opowiadać, że kardynał Morozzo był przyjacielem kardynała de Gregorio, że ich obu mieszkających w jednym domu znał dobrze; daléj i o kardynale de Gregorio począł mówić: a to wszystko z takim wdziękiem, świeżością wspomnień, że generał nie wiedział, jak i z czém się odezwać zmieszany i odurzony tym przyjęciem. Następnie żegnając generała, Ojciec św. uczynił uwagę, że zapewne król Sardyński sporo ma pieniędzy, kiedyć wdowie po Montim dał pięć tysięcy franków; lecz że w téj nieszczęśliwéj Italii wielu jest przez powódź zubożałych, którzy daleko więcéj godni wspaniałomyślności królewskiéj. Potém Papież pociągnął za sznurek dzwonka, czym dał znać generałowi, że jego audyencya się skończyła.

Wystósował Ojciec św. odpowiedź do króla Emanuela, z któréj bodaj czy się ucieszył.

Zwrócił on mu uwagę, że Papieże używali prawa ułaskawienia niezależnie od wpływów lub rad obcych i że od téj zasady nie myśli odstępować. Ze swojéj strony protestuje przeciw wmięszaniu się państwa ościennego w wymiar sprawiedliwości jego państwa. Wreszcie wyraża ubolewanie nad położeniem Wiktora Emanuela, który przez uleganie rewolucyonistom zeszedł dziś już na ich narzędzie, tak dalece, że się daje popchnąć do czynów, które uwłaczają jego powadze monarszéj. Kończy Papież list przypomnieniem, że proces Luzzego i Ajaniego jeszcze nie skończony, że przeto nic ani uczynić, ani obiecać nie może, czego sobie król życzył.

W następnym liście dam wam obszerniejszą wiadomość o wewnętrznym stanie Włoch zjednoczonych. Dziś dość nadmienić, że rewolucya socyalna wywołana poniekąd przez samże rząd, zagraża strasznymi zaburzeniami. Biskupi okólnikami wzywają do poddania się konieczności płacenia taksy od mlewa, duchowni wstrzymują, jak mogą, straszliwy potok rozhukanéj ludowéj zawieruchy socyalnéj: ale mimo to nienawiść sekciarska ściga i więzi księży. I tak w prowincyi Bononii mimo że proboszcz pewien bronił wejścia do dzwonnicy tłumowi, który uderzył w dzwony naprzeciw wojsku, i mimo, że rząd miejski to zaświadczał, wzięty w dyby; inuy nieobecny wcale w mieście, za rozruchy w jego parafii uwięziony; co lepsza, choć proboszcz się opierał rozkazującym, a prezydent miasta stanął na ich czele i zmusił młynarza do przestąpienia prawa, nie prezydent, lecz proboszcz zakuty w kajdany. Sprawiedliwość włoska jest osobliwa. Prezydent sądu apelacyjnego, który skazał kapucyna na mocy bardzo wątłych dowodów, na zapytanie odrzekł: mój przyjacielu, dziś takie czasy, że nieroztropnieby było uwolnić kapucyna. Trybunał cywilny w Lodi nie chciał przyjąć skargi Barnabitów dla tego, że w Italii nie ma już Barnabitów, ani innych zakonników. A przecież, choć zniesiono zakony, korporacye religijne, nie zniesiono zakonników; a nadto traktatem Zurichskim poręczona własność dóbr zakonnikom zniesionych w Lombardyi korporacyi.

Z powodu ciężkich zaburzeń, jakie wywołała taksa nałożona na mlewo, wniesiono w parlamencie włoskim interpelacye. Ministrowie nie mieli odwagi odpowiedzieć ani tak, ani nie; żądali nawet, żeby

odłożyć je na czas nieokreślony. Ale deputowany *Miceli* wystąpił szorstko, żądając pewnego terminu dziwiąc się, że „minister spraw wewnętrznych wobec tylu trupów śmie dawać sobie czas. Już wielu, dodaje, sądzą, iż parlament na nic się nie zda, nie zdolen złagodzić klęsk kraju; nie dawajmyż nowego na to dowodu. Honor Izb wyciąga tego, żeby pewien czas był oznaczon. Ministrowie nie mają na nic innego odwagi, jak żeby nogami deptać prawa.“ Izby oznaczyły termin ministerstwa 21 stycznia, dzień feralny, bo to dzień stracenia Ludwika XVI., króla francuzkiego.

Dnia 10go stycznia odbyła się w propagandzie tak zwana akademia polyglotta. Ze słowiańskich języków był reprezentowany illirski i bółgarski. Pomiędzy gośćmi było bardzo wielu Moskali, Amerykanów, Anglików.

W oktawie Trzech króli miał polskie kazanie O. Piotr Semenenko. Ale że ono wstępem do dalszych kazań, jakie od niedzieli starozapustnéj przez cały W. Post miewać będzie w kościele św. Klaudyusza, wszystkich razem podam wam wątek.

Zimna mamy tu w Rzymie dokuczliwe. Fontanny przystroiły się w olbrzymie sople lodu, woda rozlana po ulicach wszędzie zamarzła; we fantastyczne kwiaty na podobę północnéj czarodziejki, włoska zima nam zdobi okna. Dziś najmniéj osiem stopni zimna.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Wiele chałasu narobił w tych dniach proces wytoczony Ojcom Jezuitom w Bordeaux. Zakonnicy ci utrzymują w Tivoli niedaleko od Bordeaux kolegium, do którego najpierwsze rodziny z miasta i okolicy oddają swe dzieci na naukę. Wiadomo, że kara cielesna jest zakazana po wszystkich zakładach naukowych we Francyi. Jeżeli dziecko poskarży się rodzicom, że zostało w jakikolwiek sposób przez władzę szkólną pobite, rodzice mają prawo pociągnąć zwierzchność do odpowiedzialności sądowéj. Otóż, kilka tygodni temu, jeden z uczniów powyższego kolegium oskarżył przed rodzicami księży Jezuitów, że go obili niesłusznie. Wraz z nim pokazało się że dwaj inni chłopcy otrzymali także karę cielesną. Ztąd wytoczono proces, który dał wiele materyału przeciwnikom wychowania duchownego, i poburzył prasę liberalną a raczéj antireligijną do najgwałtowniejszych deklamacyi na miemaną tyranią po zakładach naukowych, utrzymywanych przez duchownych. Skoro przyszło do sądu, Jezuici zasłaniali się upoważnieniem daném im przez ojca dziecięcia do karcenia go, jeżeli na to zasłuży; ojciec drugiego chłopca wezwany jeko świadek, obywatel bardzo szanowany w okolicy, dawny kapitan marynarki francuzkiéj, przytaczał ten sam argument; dodał, że mając zupełne zaufanie w Jezuitach dał im moc używania wszelkich sposobów karcenia swego syna, który według zeznania samego ojca musi często na to zasługiwać. Wyrzekł przytém, że woli aby syn jego był bity w dwunastu latach, aniżeli miał być nieuczciwym człowiekiem doszedłszy do lat 30. Prezes sądu odpowiedział mu na to, że we Francyi nawet rodzice nie mają prawa bić swych dzieci, że więc nie mógł komu innemu oddawać władzy, któréj sam nie posiada. Sąd skazał dwóch Jezuitów na 10 dni więzienia i 300 franków kary. Wyrok ten nie jest zapewne ciężki; ani 10 dni kary ani 300 kary nie zrujnują ojców Towarzystwa Jezusowego, ale co jest najsmutniejsza, to rozgłos jaki prasa antireligijna nadała téj sprawie, rozgłos dążący jedynie do wzniecenia nienawiści przeciw zakonowi i w ogóle przeciwko zajmowaniu się duchowieństwa wychowaniem dzieci. Materyalizm zaprzeczający istnienia duszy, a témsamém niedbający o jéj udoskonalenie, zajmuje się tylko ciałem; dla tego usuwa wszystko co je obrazić może i zapomina, że umiarkowana kara cielesna nie szkodząc bynajmniéj ciału wpływa zbawiennie na wykorzenienie wad młodocianego serca. — Ani zalecania Pisma świętego, ani przykład innych narodów, ani wreszcie zwyczaj upłynionych wieków w saméj Francyi, nie może niczego nauczyć tam, gdzie z góry postanowiono korzystać z każdéj sposobności do obrzucenia błotem instytucyi religijnych. Wreszcie wyrok sądu w Bordeaux nie wywarł żadnego wpływu na rodziców mających swe dzieci w kolegium Tivoli; gdyż nietylko żadne dziecko nie zostało odebrane z zakładu, ale owszem w tych samych dniach wielu nowych uczniów do kolegium przybyło. Jest to niejako protestacya, nie tak przeciwko wyrokowi sądu, który każdy, jako oparty na prawie, szanuje, ale przeciwko krzykom nieprzyjaciół duchowieństwa i ich edukacyi. —

Zresztą pokazuje się, że cała ta sprawa została wzniecona naumyślnie, aby służyć za punkt wyjścia i przygotowania opinii do innéj ważniejszéj walki, którą Jezuici będą mieli wkrótce do wytrzymania. Chodzą pogłoski, że w części Paryża zwanéj łacińską (quartier latin), zbierają się podpisy na petycyi mającéj być przedstawionéj senatowi w czasie najbliższéj sessyi, a żądającéj zupełnego wypędzenia Jezuitów z Erancyi. Podobna petycya przygotowuje się podobno w Tuluzie. Część łacińska Paryża zamieszkana jest przez znaczną liczbę studentów różnych zakładów naukowych, a najwięcéj wydziału medycznego. Uniwersytet francuzki a najbardziéj wydział medyczny odznacza się od pewnego czasu kierunkiem nauki, noszącéj na sobie cechę grubego materyalizmu. Kiedy w przeszłym roku p. Giraud jeden z inspektorów wychowania zaniósł do senatu petycyą okrytą kilku tysiącami podpisów, żądającą reformy owego kierunku nauki, tak zgubnego dla przyszłości społeczeństwa francuzkiego, cała owa część łacińska poruszyła się tak gwałtownie, że potrzeba było siły zbrojnéj i licznych aresztowań do uspokojenia wzburzonych umysłów. Zdaje się więc, że szanowni łacinnicy chcą się zemścić w tym roku i zaczynają kampanią od żądania wypędzenia Jezuitów, jako nieprzyjaciół materyalizmu w wychowaniu i stronników zupełnie innego systemu. Jezuici wypędzeni zostali z Francyi po raz pierwszy jeszcze na lat kilka przed wydaniem bulli Klemensa XIV. znoszącego ich zakon. Przywróceni w 1815 roku przez Piusa VIIgo, otrzymali wolny wstęp do Francyi za Ludwika XVIII. Ale znowu pod Karolem X. parlament wydał dekret nakazujący im wydalenie z kraju, a król chcąc niechcąc musiał potwierdzić ustawę parlamentu. Pod Ludwikiem Filipem Towarzystwo zaczęło zdobywać napowrót utracone stanowisko i utrzymuje się a nawet rozwija dotąd silnie, choć istnienie jego nie jest prawne, ale tylko tolerowane. Czy przygotowująca się obecnie burza zdoła zachwiać stanowisko zakonu — nie wiemy; ale zdaje się

że pod obecnym rządem, przy obecnym zwrocie umysłów ku wyobrażeniom religijnym i bardzo upowszechnionym wychowaniu duchowném Jezuici znajdą dosyć obrońców, tak wśród senatu, jak i wśród całego narodu francuzkiego. —

Wśród tych dążeń nieprzyjaznych nauce Kościoła, dążeń do rozwoju i utrwalenia wśród ludu nauki materyalizmu, który się słusznie nazwać może dzisiaj plagą społeczeństwa, nie brak ludzi, którzy dziełami swojemi starają się zbijać ten błąd niebezpieczny dla szczęścia przyszłych pokoleń. Takiém dziełem jest wyszła niedawno niewielka, ale gruntowna, głęboko obmyślona i opracowana książka; pod tytułem: *Materializm w obec nauki; wykład nauki materialistów i spirytualistów, nieśmiertelność duszy.* Autor dzieła Karól Roquete doktór medycyny, członek akademii religii katolickiéj w Rzymie zbija materyalizm w sposób ogólny, nie zastanawiając się nad dziełami i nad pisarzami, którzy sobie położyli za cel rozszérzać ten system. Wyłożywszy działanie mózgu i systemu nerwowego w organizmie ludzkim, rozbiera on główne punkta systemu materyalistów, których naznacza cztery, zwracając szczególniéj uwagę na czwarty mający najwięcéj pozorów prawdy. Zasadza się on na stósunkach istniejących pomiędzy rozmaitemi przeobrażeniami mózgu i myśli. Wykazując nicość tego dowodu doktór Roquete używa porównania bardzo prostego a jasnego. Mózg, mówi on, jest tém dla myśli, czém organ dla organisty; narzędziem, którego niedostatki i zboczenia odbiją się z pewnością w tonach przezeń wydanych. — Przechodzi następnie do pamięci, któréj działanie musi mieszać szyki materyalistom. Wspomnienie uśpione w człowieku od lat 20, 30 albo i 50 obudza się nagle i przywodzi na pamięć odległe czyny wraz z najdrobniejszymi okolicznościami. W tym przeciągu czasu substancya mózgu odnowiła się po kilka razy jak substancya całego ciała; jeżeli myśl jest tylko wynikiem przeobrażeń mózgowych, jeżeli mózg i dusza są jednéj i téj saméj materyi, jakże wytłomaczyć obecność tego wspomnienia? — Autor nie ucieka się wcale do dowodów czerpanych z teologii, sam tytuł dzieła wzbrania mu tego. Sądzę jednak, że dla tego właśnie dzieło jego może większy wpływ wywierać na tych, dla których jest przeznaczone. Cóż bowiem znaczą dowody czerpane z wiary dla tych, którzy wiary nieznają? Pomimo wielu obszernych i uczonych dzieł w przedmiocie religii wydanych przez uczonych duchownych, powrót do wiary jest powolny — dla czego? Dla tego, że ci którzy potrzebują nawrócenia, widząc dzieło oparte jedynie na dowodach wiary nie chcą doń zajrzeć nawet, uprzedzani z góry, że w nich żadnego dowodu dla swoich wyobrażeń dalekich od wiary nie znajdą. Trzeba ich zbijać własną ich bronią, trzeba przemawiać do nich własnym ich językiem. Zasadzają się oni na nauce, któréj nadużywają, otóż trzeba im wykazać, że taż sama nauka jest najwidoczniejszém potępieniem ich błędów; a skoro to dokonanym zostanie, prowadzić ich do źródła prawdy i istotnéj mądrości. Tak postępuje doktór Roquete i na końcu swojego dzieła odwołuje się otwarcie do swoich zasad religijnych. „Wykazawszy raz gruntownie duchowość duszy, mówi on, jeżeli chcecie wiedzieć co myśleć należy o tym gościu zamieszkującym ciało przez ciąg życia, pytajcie o to religii katolickiéj. Objaśni was ona natychmiast dokładnie; gdyż ona tylko posiada prawdę.“ To wyznanie jasne, stanowcze, w ustach doktora broniącego spiritualizmu, nie może przeminąć niepostrzeżone i nie wywrzeć wpływu na tych, którzy właśnie w medycynie czerpią swe błędy. —

Drugiem dziełem zbijającym pośrednio ale równie silnie materyalizm jest dzieło *o Wychowaniu,* przez człowieka mającego wielką w tym względzie powagę. Jest nim p. Chauvet profesor filozofii na wydziale literatury w Rennes. Kto zna dążenia uniwersytetu francuzkiego, o których wyżéj nieco wspomniałem, ten zrozumie jaką wagą przypisywać należy dziełu wyszłemu z pod pióra jednego z członków tego ciała, a zalecającemu otwarcie pierwiastek chrześciański w wychowaniu. Przez wychowanie rozumie profesor nietylko nauczanie, jak to wielu pojmuje, ale w ogóle prowadzenie człowieka od pierwszych chwil jego poczęcia, aż do wyjścia niezależnego w świat, które między 20 a 25 rokiem naznacza. Cały ten przeciąg czasu dzieli autor na cztery okresy. Pierwszy okres przed narodzeniem należy szczególniéj do matki; ona to bowiem bezpośrednio, a ojciec i społeczeństwo całe pośrednio mogą wywierać wpływ zbawienny lub szkodliwy na przyszłość dziecięcia. W drugim okresie od urodzenia do lat 7 trwającym, obok starań, mogących nadać rozwój i siłę ciału zaleca wpojenie w dziecko pierwszych zasad religii za pomocą przykładów więcéj niż przed teoretyczną nauką. Zbija on tu zasadę Jana Jakóba Rousseau; utrzymuje bowiem, że to wczesne obeznanie dziecka z wiadomościami o Bogu i religii, pozwoli mu potém zastąpić brak należytego rozwoju rozumu instyktem religijnym. — Trzeci okres od lat 7 do 20 zawiera właściwe wychowanie szkolne. Autor jest za wychowaniem publiczném, szkólném dla chłopców, aby się uczyli życia społecznego; ale radzi wychowanie w ognisku domowém dla dziewcząt, aby się uczyły życia rodzinnego. „Młoda pensyonarka może zapewne umieć dużo rzeczy nieużytecznych, ale z pewnością nie posiada wiadomości koniecznych. Umie ona odmieniać słowo kochać, ale z pewnością nie umie kochać. Bo i gdzież mogła się nauczyć kochać, czy wśród czterech ścian pensyi, gdzie się nudzi i niecierpliwi; gdzie pędzi życie na marzeniach o jak najprędszym ukończeniu nauk, o małżeństwie, o świecie, jego modach i zabawach? Wie ona jak Faraonowie rządzili Egiptem, ale niewie jak kobieta powinna prowadzić zarząd domu swojego.“ Pan Chaubet mówiąc o wychowaniu szkólném chłopców nie wacha się wyrzucać śmiało błędy wychowania uniwersyteckiego. Nakoniec w ostatnim okresie poczynającym się z wyjściem młodzieńca ze szkół, w wieku około lat 20 autor gani rodziców i opiekunów, którzy dają od razu zupełną wolność młodzieńcowi, skoro tylko wyjdzie z opieki szkólnéj. W tém niebezpiecznym dla młodzieży przejściu, wolność powinna być udzielana powoli i zawsze pod przewodnictwen rozumnych rad i upomnień, inaczéj młody człowiek nieznający świata i jego niebezpieczeństw, nadużyje wolności i zgubi się za młodu. — W całém dziele widać ducha religijnego, miłującego prawdziwie młodzież i pragnącego jéj istotnego szczęścia. Zresztą Autor sam wyznaje, że w wykładzie dzieła swojego trzymał się zasad ks. Dupanloup wyrażonych w jego dziele o wychowaniu; a kto się takiego przewodnika trzyma, ten rzadko błądzi. —

Mówiłem o jednéj petycyi względem wypędzenia z Francyi Jezuitów; aż oto przygotowuje się druga mająca pewien związek z pierwszą. Pięćset mieszkańców miasta Tours podpisuje przedstawienie do senatu, żądające zniesienia wszelkiego budżetu wyznań. Petycya powiada, że jest niesprawiedliwością aby obywatele płacili podatki na utrzymanie ministrów religii jakiéjkolwiek, z którą nic wspólnego nie mają. Nie przytaczam tu wszystkich zniewag zawartych w petycyi przeciwko Kościołowi katolickiemu i jego ministrom; ale muszę zwrócić uwagę czytelnika, że Zgromadzenie narodowe francuzkie 1789 roku postanowiwszy oddać dobra duchowne na rozporządzenie narodu, postanowiło zarazem, aby z tych dóbr zapewniono fundusze na utrzymanie wyznań i ich ministrów. Konkordat 1801 roku stanowi, że duchowni katoliccy płatni będą przez rząd, a artykuły organiczne oznaczają wysokość téj płaty i 15,000 fr. dla Arcybiskupów, 10,000 dla biskupów, a po 1500 i 1000 franków dla proboszczów pierwszéj i drugiéj klasy. Pensya powyższa wypłacona dotąd duchownym francuzkim jest świętym długiem należącym im się ze sprawiedliwości i z wiary traktatów publicznych. Chcąc więc odebrać pensyą, potrzebaby oddać Kościołowi zabrane mu w r. 1789 dobra, inaczéj Kościół skrzywdzony raz już przez Zgromadzenie narodowe, byłby okradziony powtórnie przez prawodawców ulegających petycyi mieszkańców Turs. Zapewne po odebraniu pensyi wierni zaspokajaliby potrzeby duchowieństwa, ale i to jest widoczna, że o ile z jednéj strony wierni byliby może zanadto obciążeni, o tyle z drugiéj duchowieństwo miałoby daleko mniéj możności wyświadczać dobrodziejstwa swoim owieczkom. —

Wspominałem o znakomitych wydawnictwach Wiktora Palmé, jak Bollandystów *Acta Sanctorum*, Gallia Christiana, i innych. Tenże sam niezmodowany przedsiębiorca zajmuje się obecnie wydaniem: *Roczników kościelnych Baroniusza.* Ukazały się niedawno tomy 4. i 5ty. zawierające historyą Kościoła od 820—933 roku. W tym przeciągu czasu panował Papież Mikołaj Wielki, który szczególnie zajmował się nawróceniem do chrześcianizmu narodów słowiańskich. Baroniusz doprowadził swoje roczniki do r. 1198. Dzieło było prowadzone daléj przez innych uczonych a mianowicie przez naszego Bzowskiego dominikana z Krakowa, który je doprowadził do r. 1572. Henryk Spondau, Odoryk Raynald i Jakób Laderch przedziębrali też samą pracę. Za naszych czasów uczony archiwista watykański ks. Theinert zajął się dopełnianiem dzieła i już ogłosił przed laty dziesięciu trzy tomy. Pod jego też to przewodnictwem ukazuje się obecne wydanie. Wydawca obiecuje popierać przedsięwzięcie z energią i wydawać tom jeden co sześć tygodni. Zdaje się więc, że wkrótce przedruk ukończony zostanie.*) —

---

* **Z dyecezyi Przemyślskiéj.**

Dochodzą mię wiadomości, że wyższy sąd krajowy zmniejszył karę 1000 guld. na ks. Arcybiskupa Sembratowicza za niewydanie sądowych aktów małżeńskich nałożoną, do stu guld. Niezawodnie i to mu spuszczą, byle szbie pozwolił zabrać rzeczone akta. Lecz mówią głośno, że ks. Arcybiskup pragnie złożyć obecny swój urząd Administratora i powrócić do Rzymu. Czy będzie mógł wykonać ten zamiar, przyszłość pokaże. Dla każdego jednak, choćby najbardziéj w sztuce rządzenia i w znajomości spraw i ludzi biegłego, stanie się pozycya Administratora Dyecezyi nader trudna, jeżeli nie będzie postanowiony cum jure successionis. Przez 20 bowiem lat wzrosły wpływy polityki moskiewskiéj wpośród duchowieństwa ruskiego nadzwyczaj silnie, i zanadto głęboko zapuściły korzenie, ażeby je można kurendami i listami pasterskiemi osłabić i zniweczyć. Zdaje się, że to nie uszło oka ks. Arcybiskupa, że się dokładnie o tém przekonać mógł, i żc dlatego pragnie się usunąć, aby dzielniejszemu zostawić pole do pracy.

Nieszczęsne naśladowanie w organizowaniu szkół na wzór pruskich przez dawniejsze ministeryum bezrozumnie podjęte, zrobiło u nas ze szkół gimnazyalnych jakieś poczwarki uniwersytetów. Z zupełném pominięciem wychowania i karności ojcowskiéj, rzucono się na samą naukę, a jeden z ówczesnych inspektorów myślał, że ogromnych rzeczy dokaże, jeżeli od rana do północy odprawiać będzie egzamina dojrzałości, i domagać się od młodzieży i młodych profesorów wiadomości, do których ci niemieli jeszcze czasu a tamci potrzebnego objęcia.

Zaprowadzony system wymagał większéj liczby nauczycieli. Brano też z zapałem, ktokolwiek się zgłosił, częstokroć niedorostków, nieuków o jedną tylko kartkę od dobrego studenta mędrszych, często ludzi bez najmniejszego powołania do tego zawodu, korzystających jedynie z lat supletury swojéj na to, aby się przygotować do innego zawodu, albo się doczekać wakansu w innym stanie, do którego się gotowali. Ach, jakże smutno było patrzeć na takich niepowołanych mistrzów młodzieży, z których wielka część najmniejszego pojęcia nie miała o poświęceniu się dla nauk, o dobrym wychowaniu i takcie poważnym, a wielu było takich, którzy albo politykę moskiewską głownie mieli na celu, albo pijaństwu i lamparteryi się oddawali i na to wyciągali pieniądze od studentów lub ich rodziców. Były to konieczne następstwa zwichnionéj zasady, że szkoły niższe i średnie powinne być także szkołami wychowania moralnego i karności.

Dodajmy teraz ową nieustanną wędrówkę i zmiany tak zwanych panów profesorów, tych indiwiduów, którym w obec młodzieży tylko paragraf i strach przed klasyfikacyą nadawały jakąś powagę, a przedstawią się nam gimnazya tutejsze w bardzo smutnych, a niestety rzeczywistych kolorach. Młodzież nadęta, samopas poza szkołą puszczona, bez węzła koniecznego z nauczycielami swymi, nawykła o tyle zachować karność i przyzwoitość, o ile paragrafy Ustawy szkólnéj do tego zmuszały, wyszła z karbów wszelkich, zatarłszy w sobie to, co z łona rodziny bogobojnéj do szkoły przyniosła, rzucała się podburzona od politycznych agentów na swoich zwierzchników, albo przez niegodne i niesumienne postępowanie nauczycieli swoich dopuszczała się przeciwko tymże niesłychanych ekscesów. Dosyć wspomnieć o wybijaniu okien, o demonstracyach w szkole, o rozsiewaniu paszkwilów, o biciu profesorów, o wyrzuceniu jednego z takich mistrzów z szynkowni przez okno. Smutne te objawy niekarności szły w parze z innymi jak n. p. z czytaniem plugastw Renana, z występkami przeciw czystości, włóczeniem się po szynkach i domach rozpusty, z szerzeniem się onanii,

---

*) Autorowi zostawia się odpowiedzialność za zdania w powyższym liście wyrażone. Red. *Tygod. katol.*

z zawiązywaniem romansów, i t. d. W kraju tak pod każdym względem ubogim i przez biurokracyą sparaliżowanym, nie było sił do utworzenia reakcyi przeciwko temu kierunkowi, który zagubą grozi pokoleniu młodemu. Rodzice boleli strasznie nie widząc z nikąd pomocy. We Francyi, w Niemczech, w Belgii są stowarzyszenia katolickiéj młodzieży, które ją chronią od zgubnych wpływów. Tu niedozwolono katechecie gimnazyalnemu w Rzeszowie zawiązać Sodalitatem Marianam. W tém rozeszła się wieść o ustanowieniu Rady szkólnéj krajowéj. Ożywiły się nadzieje, że magistratura z krajowców złożona zechce i będzie mogła zaradzić złemu. Niestety! do dziś niewidzimy owoców pożądanych. Niegodziłoby się przypisać tego złéj woli, ale raczéj systematowi, z którego wyszła ta nowa władza. Jestto płód nowéj ery z liberalizmem niemieckim cywilnie ożenionéj, przeznaczonéj u nas ante omnia na reakcyą przeciw moskiewskim wpływom po szkołach, z których zrobili sobie Świętojurcy arenę polityczną. Daléj ma cośkolwiek wspomódz naukę w duchu narodowym, a zatem oświatę ułatwić, iżby owoce lepsze i rychlejsze wydała. Lecz w celu wychowania młodzieży w karności i pobożności, co uczyniono? Krom arcypięknie umotywowanego zakazu, tyczącego się Stowarzyszeń wzajemnéj pomocy, niewidzimy nic więcéj. Nawet przeciwko wnioskom jednego z ciał nauczycielskich, aby młodzież gimnazyalna, zamiast iść na Mszą św. do kościoła, czas ten obróciła na naukę języka niemieckiego, trudno było Radzie szkólnéj oświadczyć się z większą stanowczością, aniżeli to uczyniła. A ciekawi jesteśmy, co powie na skargi niektórych ks.ks. katechetów donoszących jéj, że niektórzy panowie profesorowie historyi występują na prelekcyach z konceptami, przeciwnymi Historyi św., które gruntowna nauka i krytyka już dawno jako błazeńskie marzenia niedowiarków zbiła, których dziś krom żydowskich feuilletonistów żaden uczony, choćby nie był katolikiem, na seryo nie powtórzy?

Czyż rada szkólna wystąpi przeciw tym niedouczonym bohatérom postępu? Mnie się zdaje, że może i powinna to uczynić jak najrychléj, bo dekret na profesora gimnazyalnego nie nadaje prawa, aby lada nieuk zepsuty i przewrotny, według swego widzimisię nauczał, ale ma się trzymać książki nakazanéj od Władzy. Gimnazyum, to nie Uniwersytet. Prelekcye są na Uniwersytecie, a w Gimnazyum nauczanie przedmiotu według autora przez Władzę przepisanego. Rada szkólna powinna to uczynić, bo kraj na to nie płaci podatki na jéj i na profesorów utrzymanie, aby dzieci jego bałamucono, odbierano im wiarę św., tę podstawę życia, aby robiono z nich Nihilistów, indifferentystów, ludzi bez czci i sumienia, moralnych o tyle, o ile samolubstwo, interes lub przyzwoitość tego wymagają, a zatem moralnych nie według religii, ale według światowéj moralności, która jest niczém. Jeżeli Rada szkólna inaczéj postąpi, natenczas kraj z boleścią patrzyć na nią będzie krwawemi łzami rodziców i téj młodzieży, nad któréj oświatą i wychowaniem czuwać jest obowiązaną. —

Dowiaduję się, że kilka tygodni temu, była w Przemyślu Przełożona Sióstr Miłosierdzia, Wielebna Matka Talbot w celu porozumienia się względem objęcia przez Zgromadzenie szpitala miejskiego chorych. Wniosek do tego wyszedł od radnego miasta P. Longchamps. Nie można jeszcze przewidzieć jaki obrót weźmie ta sprawa; jednak — jak mi mówiono — Wielebna Matka wyjechała z Przemyśla ze słabą nadzieją. Już samo przyjęcie niedelikatne, którego doznała — gdyż nieproszono jéj nawet, aby usiadła, obudziło w niéj powątpiewanie o dobrym skutku. I nic dziwnego w tém. Przemyśl niemoże z ochotą oddawać zarządu szpitalu Siostrom Miłosierdzia, skoro wiedeńskie liberały przeciwko temu powstają. —

Korespondent paryzki do Dziennika poznańskiego.

Znajdujemy się w szczególném względem *Dziennika* położeniu. My mu ciągle odpowiadamy na jego wycieczki przeciw Kościołowi i władzy duchownéj, a on wszystkie nasze odpowiedzi i sprostowania zbywa milczeniem. W tém milczeniu jest taktyka, ale jest także chęć uniknienia drażniących dyskusyi. Przypuszczając więc, że owa lepsza pobudka wpływa do pewnéj granicy na zachowanie się *Dziennika*, raz jeszcze zwrócimy jego uwagę na pewne punkta, których oczywista słuszność uderzy każdego, kto się rozmyślnie uprzedzeniami nie krępuje.

Dziennik tyle się razy oburzał, kiedyśmy mu zarzucali nieprzychylność dla Kościoła katolickiego i dla jego instytucyi, również nieprzyzwoitą w obec władzy naszéj archidyecezalnéj drażliwość, a czy podobna nam było takiego zarzutu nie uczynić? Redakcya *Dziennika* zdaje się mniemać, że skoro od czasu do czasu artykuł jaki wstępny z zaręczeniem o swoich dobrych usposobieniach umieści i skoro udzieli gościnności wiadomościom o nabożeństwach, installacyach, obchodach jubileuszowych*) itd., już uczyniła wszystko i wolno jéj przepuszczać w korespondencyach, feletonach, czasem i artykułach wstępnych zdania zaczepne lub rażące. My na tego rodzaju dualizm, bardzo popłatny w sferach umiarkowanych dziennikarstwa, w *Czasie* naprzykład, żadną miarą zgodzić się nie możemy. Wielekroć powtarzaliśmy i powtarzamy obecnie, że nikt nigdy nie pozwala ciskać błotem na to, co szanuje istotnie. Ani *Dziennik*, ani *Czas* nie przepuszczą ironicznych lub złośliwych przeciw sprawie polskiéj, przeciw sferom, w których się poruszają, nawet przeciw osobom blizkim sobie napaści, więc gdyby kochali istotnie Stolicę Apostolską, przepisy Kościoła i katolicką hierarchią, nie pozwoliliby ani sobie, ani innym podjazdowych przeciwko nim zaczepek i wycieczek. Dualizm, o jakim wspomnieliśmy, praktykuje na szeroką skalę *Dziennik Warszawski;* zapisuje on najskrupulatniéj odpusty, kazania, msze z muzyką i taki nawet gorliwy w téj mierze, że duchowieństwo warszawskie chciało się na upominek dla jego kronikarza kościelnego składać. A jednak *Dziennik Warszawski* do najzawziętszych wrogów katolicyzmu należy.

My co chwila wytykamy *Dziennikowi poznańskie-*

*) I w tym punkcie wieleby było do zarzucenia *Dziennikowi.* Umieszcza bez wyboru to co mu przyszlą, a zgoła nie stara się o wiadomości ważne istotnie. Śmieszna to rzecz widzieć długie opisy uroczystości drobnego znaczenia, kiedy najważniejsze fakta życia naszego kościelnego zostają całkiem pominięte.

mu zboczenia i uchybienia, jakich się dopuszcza. Nie czynimy tego ani dla dokuczania, ani dla wyzywania, lecz z uczucia obowiązku. *Tygodnika* zadaniem jest z jednéj strony oświecać powszechność naszą w rzeczach wiary i Kościoła, z drugiéj bronić prawd świętych, zaczepianych lekkomyślnie co chwila. Wolelibyśmy uczciwą i poważną dyskusyą (nie kłótnię, na jaką się jedynie zdobyć u nas umieją) niźli milczenie, ale się taktyką milczenia zbić z toru nie damy. — Czy *Dziennik* będzie na nas uważał czy nie, czy wspomni o nas kiedy, lub téż zawezmie się, aby pomijać sprostowania nasze i zaprzeczenia, my nie przestaniemy prostować i zaprzeczać. Prawda, nieskończenie więcéj osób czyta *Dziennik* niż *Tygodnik*, i nasze słowa nie do wszystkich dojdą; dojdą przecież do pewnéj liczby; zaś bądź co bądź i *Dziennikowi* kontrola nie mało się przyda. Dyktatorstwo bez oporu dochodzi nieraz do potwornych następstw, a kontrola i najpewniejszych siebie ostrożności uczy.

W czasach zwyczajnych *Dziennik* się nieco uspokaja i tylko od czasu do czasu upuści nieco syczącéj pary przez wentyl; ale niechno jaka rewolucya zaświeci łuną na horyzoncie, zaraz i w *Dzienniku* ton inny. Rewolucyoniści hiszpańscy naprzykład mają w nim gotowego rzecznika. O zbrodni w Burgos popełnionéj nikt jeszcze nic pewnego nie wie, w każdym razie widoczna jest, że towarzystwa tajne pochwyciły skwapliwie pierwszy lepszy pozór, aby uderzyć na Kościół i duchowieństwo.*)

Owóż *Dziennik* niepamiętny tego, że tyle razy zaręczał, iż Kościół i duchowieństwo szanuje, pisze o téj sprawie tak, a nawet gorzéj niż wszystkie inne radykalne pisma. Jego wcale nie oburzyły szkaradne demonstracye bezbożności, aresztowania księży, krwawe wrzaski uliczne, zniewaga wyrządzona nuncyuszowi, zdruzgotanie herbów papiezkich. A przecież ten papież, którego godła spalono to Pius IX., a przecież ten nuncyusz to Mons. Franchi, mąż wielkich zalet, szanowany i u nas.

Najgorsze rzeczy odbiera teraz *Dziennik* z Paryża. Jego korespondent tamtejszy z upodobaniem zbiera dlań szumowiny wielkiéj stolicy, a i sam sobie dużo pozwala.

Pomijamy to co przytoczył przeciw małżeństwu, bo to w każdym wstręt obudziło, ale weźmy Nr. 22. Jest tam streszczenie buhającego nienawiścią dla Stolicy Apostolskiéj artykułu pana Abouta. Korespondent opuścił to, coby było nie uszło bezkarnie *Dziennikowi* w Prusiech, o Rzymie zamieścił wszystko, bo o Rzym sąd się żaden i żadna policya nie upomni. *Dziennik* zakłopotał się nieco po 24 godzinach (la nuit porte conseil) i wykłada, że podał to jako osobliwość. Tłomaczenia tego przyjąć niepodobna. Nigdy człowiek porządny tak sobie od niechcenia obelg, przeciw temu, co dlań święte, nie powtarza i nie ogłasza.

Miarę istotną usposobień swoich pokazał korespondent w numerze 25, gdzie zdaje sprawę z dyskusyi jaka miała miejsce w ciele prawodawczem o rozruchach na wyspie Réunion.

Na wyspie Réunion tak jak i w Europie są stronnictwa, dzienniki, spory, są i loże masońskie, które pilnie czuwają, aby każdą okoliczność przeciw Kościołowi katolickiemu wyzyskać. Od dawna tleje tam niezadowolnienie z prawa kolonialnego, które mieszkańcom dostatecznego udziału w zarządzie nie daje. Ale na kogo tu się gniewać? Rząd za mocny, więc pewna część malkontentów obróciła się przeciw Jezuitom, którzy tam mają gimnazyum i przeciw Marystom (francuzki zakon z Marsylii), którzy przewodniczą rządowemu zakładowi poprawczemu Opatrzności. Zaczęły się niepokoje, malkontenci zażądali oddalenia dyrektora spraw wewnętrznych, pana de Lagrange, jako przyjaciela Jezuitów, wypędzenia Jezuitów, oddania domu Opatrzności w ręce świeckie i głosowania powszechnego. Przyszło do starcia, krew pociekła, a teraz cała sprawa wytoczona została przed Izbę.

Koresponent w taki sposób streszcza mowę pana Jules Simon, obrońcy malkontentów:

Pierwszym i niezawodnie kardynalnym powodem nieszczęśliwych tych wypadków, bo zeń płynie źródło nadużyć i wszelkiego nieukontentowania, jest rząd despotyczny, zupełnie arbitralny, pozbawiony wszelkiéj kontroli, jaki panuje we francuzkich koloniach — od czasu nastania cesarstwa — dzięki senatus-consultom z 1854 i 1866 r.; dzięki tym rozporządzeniom,

---

*) Sposobność wyświecenia jak *Dziennik* o zbrodni w Burgos dokonanéj i w jakim duchu pisze, nastręcza nam jeden z ostatnich numerów, numer 27. Każdy człowiek nieuprzedzony czeka cierpliwie, i nie spieszy z wyrokiem, bo rzecz jeszcze nie może być jasna, nawet dla sądów miejscowych. Otóż *Dziennik*, który swoje wiadomości czerpie wyłącznie prawie z nieprzychylnéj Kościołowi i duchowieństwu *Indépendance*, zaręcza (co nieprawda), że dziennik urzędowy paryzki przypisuje morderstwo fanatycznemu duchowieństwu miejscowemu, bo mówi „O morderstwie dokonaném nadchodzą wiadomości, które zdają się potwierdzać, że księża dokonali zabójstwa.“ Tego jeszcześmy nie znaleźli nigdzie, *Dziennik* wyprzedza wszystkich – w złéj woli. Na dobitkę przytacza on, niezawodnie z drugiéj ręki, wykrzywiony artykuł dziennika *Le Monde*. Dziennik *Le Monde* wykładał, że postępowanie liberałów hiszpańskich łatwo mogło oburzyć i odwet ze strony nieoświeconego jakiego fanatyka wywołać. Czytaliśmy ten artykuł i nic nas w nim nie uderzyło. *Dziennik* wyjmuje pare oderwanych okresów i dodaje: Dzienniki katolickie żadnego sekretu nie robią z uczestniczenia w téj zbrodni żywiołu klerykalnego.“ Jak to? więc dzienniki katolickie były wtajemniczone we wszystko i teraz przyznają się? To trochę za grubo. Daléj jeszcze po owém podstępnie obciętém przytoczeniu wykrzykuje *Dziennik*: „Rozumowanie to nie potrzebuje komentarzy.“ My także powiemy: sposób, w jaki *Dziennik* czytelników swoich tendencyjnie bałamuci, nie potrzebuje komentarzy.

Jeszcze jedna uwaga. W *Dziennika* widocznie kilka osób rozmaitych usposobień wiadomości dobiera. Jedni są namiętnemi, drudzy mniéj namiętni. Snać to o czém wyżéj, ułożył współpracownik namiętny bardzo. W tym samym przecie nieco spokojniejszém ocenieniu położenia rzeczy w Hiszpanii czytamy oto takie wyrazy: „Zerwać z całą przeszłością od razu jest rzeczą niepodobną, na to potrzeba dość długiego czasu i znacznéj pracy duchownéj, któraby przerobiła istniejące dotąd pojęcia.“ Więc *Dziennik* uważa, że w Hiszpanii postępem będzie zerwanie z przeszłością katolicką i sprzyja pracy, która przerobi istniejące pojęcia. W obec takich wybryków, jak wierzyć w jego katolickie uczucia u nas?

kolonie francuzkie nietylko że nie są reprezentowane we francuzkich izbach, ale mieszkańcy ich w administracyi nawet wewnętrznéj, miejscowéj, nie biorą żadnego udziału. Drugim równie widocznym i pierwsze po poprzedzającym zajmującym miejsce powodem, jest według niesłychane rozszerzenie się w Réunion władzy i wpływu Jezuitów. W Réunion Jezuici byli wszystkiém: oni uprawiali znaczne przestrzenie ziemi za pomocą robotnika bezpłatnego, bo rękami młodych skazanych winowajców, nad któremi mieli opiekę, i tym sposobem czynili niebezpieczną, a nawet do prostéj ruiny wiodącą konkurencyą plantatorom świeckim, zmuszanym robotnika opłacać drogo; oni wychowywali, a raczéj znanym systemem Alwara ogłupiali młodzież, utrzymując kolegia subwencyonowane przez rząd, ze szkodą zakładów świeckich, nawet rządowych; oni nakoniec rządzili całą kolonią, rządzili nią w całém znaczeniu tego wyrazu, rękami oddanego im bezwzględnie duszą i ciałem p. de Lagrange, dyrektora spraw wewnętrznych kolonii. Dzienniki ich ze zwykłą jezuicką zawziętością — są to wszystko twierdzenia pana Simon — obelgami zarzucały wszystkich, co przeciwko téj niepomiernie się rozszerzającéj ich tyranii, czynem, słowem, a nawet milczącą a bierną opozycyą prosestować śmieli... Ktokolwiek zna naturę klerykalnego żywiołu i jego obyczaj, gdy zapomniawszy posłannictwa swego, nie po obywatelsku służyć ojczyźnie, ale władać nią po pańsku zapragnie, temu nie trudno będzie wyobrazić sobie do jak piekielnego stopnia dojść musiał ucisk mieszkańców Réunion, pod tym wszystko przygniatającym tłokiem jezuickiéj organizacyi.... Nadużycie władzy — szczególniéj téj, do któréj się nie ma żadnego prawa, jak w obecnym wypadku — nie odłącza się nigdy od demoralizacyi: dla tego mniéj jeszcze niespodzianym jest to, że pod tym gorącém, afrykańskim klimatem Réunion jezuici i ich ajenci dopuszczali się najskandaliczniejszych bezprawi pod względem obyczajów. Sprowadzony przez nich, dawny współpracownik tutejszego l'Univers a, p. Buet późniejszy redaktor naczelny jezuickiego pisma w Réunion La Male, w kilka zaledwo miesięcy po przybyciu swém do Kolonii, dopuścił się gwałtu na małoletniéj kreolce, córce gospodarstwa, u których znalazł gościnność, i za to oddany został pod sąd, co nie przeszkodziło jezuitom bronić go wszelkiemi siłami.... Faktów tego rodzaju nie będę cytował więcéj — ufam, że dla bezstronnych ten jeden wystarczy..: Trzecim nakoniec powodem nieukontentowania powszechnego w Réunion, były od kilku lat już się powtarzające nieurodzaje, trzęsienie ziemi, trąby, uragany i tym podobne klęski atmosferyczne i materyalne, które wielką sprowadziły nędzę... Jak jednakże, w chwili wybuchu, zawziętość przeciw Jezuitom przemagała wszystkie inne niechęci, dowodzi najlepiéj sam charakter rozruchów: wszędzie lud rzucał się tylko na zakłady jezuickie, a jeżeli wyruszył i przeciw ministeryum spraw wewnętrznych, dla tego, że niém zarządzał p. de Lagrange, narzędzie jezuitów, to jednakże i napadając na ten gmach rządowy, chciał jasno myśl swą i tendencyą scharakteryzować i wołał wciąż: *Niech żyje cesarz! Niech żyje gubernator kolonii! Precz z Jezuitami! Precz z p. de Lagrange.*

Czytając tę korespondencyą zaraz zrodziło się pewne podejrzenie w umyśle naszym; wyrażenie „Jezuici ogłupiali znanym systemem Alwara", albo przytyk o „służeniu ojczyźnie po obywatelsku *)" zatrącały kwasem rodzimym; niepodobna nam jednak było przypuścić, że prawie wszystko jest zmyśleniem. Przecie korespondent powtarza po dwa razy „według pana Simon", albo „są to wszystko twierdzenia pana Simon". Cożkolwiekbądź wzięliśmy się do porównywania w dziennikach francuzkich, i ze zdumieniem znaleźliśmy, że korespondent wziąwszy tylko z lekka temat od mówcy francuzkiego, przystroił go waryacyami własnemi do niepoznania. Snać bardzo był zadowolniony, że mu się nadarzyła sposobność sprawienia łaźni Jezuitom i dalejże ich obrabiać *con amore.*

Pan Jules Simon mówił (przestrzegamy, że my na prawdę dosłownie przytaczamy):

„Raport urzędowy wskazuje jako jednę z przyczyn wypadków zaszłych na wyspie, nadużycia prasy miejscowéj, mianowicie pisma *Journal du Commerce* i pisma *la Malle,* wyobrażających skrajne opinie polityczne i religijne, także publikacyi tajnéj *le Cri d'alarme.* Mam w ręku kilka numerów tych pism. Napotyka się w nich istotnie gwałtowne wyrażenie; wszelako dyskusya ogranicza się do spraw kolonialnych i do zadań religijnych; na rząd cesarski nie nastają i tylko się żalą na prawa z r. 1854 i 1866. Gwałtowność dyskusyi wzmogła się od kiedy na redaktora dziennika *la Malle* przybył z Francyi p. Buet, którego niebawem oskarżono o zbrodnię obyczajową, dokonaną w domu, w którym mu gościny udzielono. Otóż w niedzielę 29go listopada pare set młodych ludzi zabrało się pod oknami pana Buet i wołali „precz z Buetem." Ztamtąd młodzież poszła do pałacu biskupiego, a następnie przed dom dyrektora spraw wewnętrznych pana Lagrange, o którym mniemano, że jest w stosunkach z dziennikiem *la Malle* i że w radzie generalnéj ujmował się za gimnazyum dyecezalnem przeciwko liceum. Zaczęto krzyczeć „precz z dyrektorem spraw wewnętrznych." Nazajutrz dzień nowe zbiegowisko. Doniesiono gubernatorowi, że rozpoczęto rabunek w kollegium dyecezalnem. Było to przesadzone, bo tylko nieco mebli i nieco książek wyrzucono przez okna. Skoro gubernator przybył na miejsce, już było po wszystkiemu. Wtedy rzekł do gubernatora O. Etcheverry, przełożony zakładu: Oto robota liberałów. Zaś kontradmirał Dupré odparł: Nie, to robota Jezuitów; takie owoce się zbiera, kiedy kto przeciw władzy i przeciw prawu głos podnosi. Gubernator miał tu na myśli kazanie powiedziane kilka dni pierwéj przez jednego Jezuitę. Tłum zgiełkliwy od gimnazyum Jezuitów udał się do zakładu Opatrzności, gdzie znajduje się szkoła rólnicza i instytut karny pod kierunkiem Marystów, którzy mają sobie oddaną przez rząd pewny obszar roli i pobierają 70,000 franków subwencyi rządowéj, mogą przeto taniéj przedawać produkta niż przedsiębiercy prywatni i ztąd narazili się ludziom pracowitym."

Mówca opowiedziawszy obszernie wydarzenia pięciu dni niespokojnych, przyczém już nie było innéj wzmianki o Jezuitach i o duchowieństwie, jak, że gdzieś krzyczano: „precz z Jezuitami" i że podano petycyę, w któréj wnoszono o wypędzenie Jezuitów i o oddanie zakładu Opatrzności w ręce świeckie, i t. d. przechodzi do uwag ogólnych.

„Przez cały przeciąg czasu, powiada, nikt nie krzyczał przeciw rządowi, krzyczano najbardziéj przeciw panu Buet, przeciw Jezuitom, przeciw zakładowi Opatrzności i przeciw dyrektorowi spraw wewnętrznych. Nie było tam sporu między stanami... nie było sporu religijnego, bo religia jest doktryną, a nie stronnictwem, chociaż są tacy, co chcą z niéj uczynić narzędzie panowania. Krzyczano przeciw Jezuitom i przeciw *Dziennikowi* występującemu wyzywająco, ale do zajścia religijnego nie przyszło."

Tu mówca przeszedł do krytyki praw kolonialnych i na ten punkt główny przycisk położył.

*) Zwracamy uwagę, że te wyrazy drukowane są rozstawionemi głoskami.

Przytoczyliśmy jak najskrupulatniéj wszystko o Jezuitach, o panu Buet, o panu Lagrange i o zakładzie Opatrzności. A teraz porównajmy.

Gdzież pan Simon wspomniał, że Jezuici byli wszystkiém w Réunion, gdzież wytknął niesłychane rozszerzenie się ich władzy i wpływu?

Mówiąc o uprawie ziemi przez młodych winowajców, powiedział wyraźnie, że Maryści a nie Jezuici (Maryści nie mają nic wspólnego z Jezuitami) zakład Opatrzności w ręku swém mają.

Gdzież w mowie pana Simon wzmianka o Alwarze, o ogłupianiu, o wychowywaniu w kollegiach subwencyonowanych przez rząd? kiedy wiadomo, że na Réunion istnieją szkoły świeckie i tylko jedyne jedno gimnazyum czyli kollegium jest w ręku Jezuitów.

Gdzież u pana Simon oskarżenie, że Jezuici rządzili całą kolonią, że rządzili nią w całém znaczeniu tego wyrazu, rękami oddanego im duszą i ciałem pana de Lagrange? Wszakże pan Simon powiedział tylko, że pana Lagrange posądzano o stosunki z dziennikiem *la Malle*.

Pan Simon ani wspomniał o obelgach jakiemi dzienniki jezuickie (jakiż inny oprócz *la Malle* istniał?) miały zarzucać wszystkich, co przeciw ich tyranii występowali.

To wszystko skomponował sobie korespondent tak samo, jak wymyślił cały ustęp o żywiole klerykalnym.

Ale najohydniejszego fałszerstwa dopuścił się mówiąc o panu Buet. Pan Simon jeden fakt zacytował, o żadnym innym ani z daleka nie napomknął, a tu korespondent w zapamiętałości swojéj powiada: „Faktów tego rodzaju nie będę cytował więcéj, jeden wystarczy“, i oskarża Jezuitów i ich agentów o najskandaliczniejsze bezprawia*).

Cóż teraz sądzić o uczciwości korespondenta?

Zaprawdę, musiał on mniemać, że my tu w Poznaniu bardzo ciemni jesteśmy, że nic nie czytamy i że na słowo przyjmiemy wszystko, co nam raczy obwieścić. Ale złapał się we własne sidła i wystawił na sztych pismo, w którym listy swoje umieszcza. Już było rzeczą brzydką, że podawszy mowę pana Simon, przemilczał o mowie ministra marynarki, prostującéj dobitnie fakta; ale czémże jest owo przemilczenie obok rozmyślnych, namiętnych i tendencyjnych kłamstw, które jak z rogu obfitości jednym rzutem wysypał.

Przyzna *Dziennik*, że tu kontrola była koniecznie potrzebna.

Na zakończenie wspomnimy, iż w nrze 27 znajduje się list z Paryża podany jako artykuł wstępny pod obiecującym napisem *Nihilism francuzki*. Korespondent dużo rozprawia, krąży w kółko, ironią wojuje, ale nie podaje innych wniosków, jak że nie trzeba się przestraszyć. Co uderzające to, że oszczędzając wszystkich duchowieństwu zawsze łatkę przypnie. I w owym liście jest dziwaczna napaść na księży.

---

*) I co do pana Buet nie jest tak jak korespondent wykłada. Pan Buet nigdy nie był pod sądem (pan Simon nie twierdził zgoła że był), ba nawet za przyjazdem do Francyi ogłosił w dziennikach, że zaprzecza miotanym przeciw sobie potwarzom i że potwarców przed sąd pociągnie.

Zwrot ku religii stał się znacznym za Ludwika Filipa, pomimo wszystkiego co się działo po wierzchu; świadkami Lacordaire, Montalembert, Lamenais itd. Rzeczpospolita 1848 r. jeżeli nie była katolicką. to z pewnością więcéj dla katolicyzmu we Francyi zrobiła, aniżeli fanatyzm polityki religijnéj Ludwika XVIII., a na et Karola X. Rzeczpospolita 1848 r. otworzyła do Francyi drogę jezuitom; dtzewa wolności za jéj czasów, święcili uroczyście i publicznie biskupi i księża, to samo duchowieństwo, które lud w czasie rewolucyi 1830 r. obrzucał kamieniami i błotem. Za czasów Rzeczypospolitéj 1848 r. dopiero księża we Francyi się odważyli pokazywać na ulicy w kapłańskim stroju.. Dziś silniejsze mnożenie się negacyjnzgo pierwiastku we Francyi trzeba przypisać zbytniemu affirmowaniu się władzy i za wielkiemu bezwątpieniu, wpływowi księży na niektóre działy rządów świeckich.

Korespondent słyszał, że dzwonią, ale pomieszał rzeczy jedne z drugiemi. Już to jest zgoła nieprawdą. że księża dopiero za rzeczy pospolitéj zaczęli śmiało strój kapłański nosić. — Mniejsza przecież o to: co ważniejsze to dziwaczne twierdzenie, że negacyjny pierwiastek wywołany zostaje do życia przez zbyt wielki wpływ księży na rząd. My o tym wpływie pierwszy raz się dowiadujemy. Dotąd mniemaliśmy, że minister Duruy, minister Lavalette i ich koledzy nie uchodzili za zbyt słabych w obec duchowieństwa i zbyt przychylnych Kościołowi; ale korespondent twierdzi stanowczo więc nie ma rady.

Co to jest mieć dobrze poinformowanych korespondentów! *Dziennik* chlubi się, że pozyskał tak wyborne pióro w Paryżu, zaś korespondent sam wiele o sobie trzyma, i gdzie może z wielkością swą (udaje, że posiada związki obszérne i styczność z osobami znakomitszemi) naprzód występuje. Winszujemy jednemu i drugiemu.

Listy pastérskie Biskupów galicyjskich z powodu nowéj ustawy małżeńskiéj.

Roku zeszłego nie zdążyliśmy już dla braku miejsca zamieścić wszystkich dokumentów Najprzewielebniejszych Biskupów galicyjskich, ogłoszonych przez nich dla informacyi podwładnego duchowieństwa i pouczenia wiernych, z powodu zaprowadzenia w państwie austryackiém nowéj ustawy małżeńskiéj. Dokumenta te są zbyt ważne, i nie możemy ich pomijać w piśmie naszém, którego zadaniem rejestrować wszelkie ważniejsze objawy na polu kościelném.

Nasamprzód podajemy list pastérski Najprz. ks. Biskupa dyecezyi Tarnowskiéj. Oto jak brzmi w oryginale łacińskim:

JOSEPHUS ALOYSIUS
LIBER BARO
PUKALSKI
DEI ET APOSTOLICÆ SEDIS GRATIA
EPISCOPUS TARNOVIENSIS
Eques c. r. Ordinis Coronæ ferreæ II. Classis, Commendator c. r. Ordinis Francisci Josephi, Præses Commiss. pauperum Tarnoviæ.... etc. etc.

Universo Venerabili Clero Dioecesano Salutem a Domino.

Quis Vestrum, Venerabiles fratres, ignorat, quantopere genius nostri aevi in reformando ordine sociali, et innovandis principiis juris publici desudans, propriis viribus fidendo, solis, iisque perpetuo nutantibus, quia fallacis rationis humanae principiis insistere conetur, quomodo omnes ingenii humani vires impedant, ut in ordine publico stabiliendo, se salutaribus Religionis revelatae,

et respective Ecclesiae catholicae principiis carere posse demonstret.

Saluberrimi quidem religionis et ecclesiae catholicae in constituenda, stabiliendaque populorum, regnorum et totius generis humani salute terrestri fructus, historia novemdecim saeculorum luculenter fiirmantur; hoc vero non obstante, quemadmodum jam a primis ejusdem religionis et ecclesiae incunabulis, ita et labentibus saeculis et nostris quoque temporibus nunquam quieverat spiritus contradictionis et invidiae, qui prurientes auribus, ut ait S. Apostolus (II. Tim. c. 4. v. 3.) magistros, novitatumque cupidos adversarios in medium provocaverat, ut sub progressus et sublimioris sapientiae scuto ac praesidio, religionem revelatam spernerent, et loco doctrinae divinae humana placita collocarent.

Nimirum non frustra auctore S. Augustino Ecclesia Christi his in terris constituta, *Ecclesia militans* apellatur, et ob depravationem naturae humanae, sequelasque peccati, Ei continuo contendendum erit cum adversariis regni divini, quamdiu peccatum est perduraturum.

Ita et hodiernis temporibus dimicandum Ei est cum agmine corypheorum sapientiae mundanae, ad quos merito referuntur verba Prophetae „Duo enim mala fecit populus meus: Me dereliquerunt fontem aquae vivae, et foderunt sibi cisternas, cisternas dissipatas, quae continere non valent aquas“ (Jerem. II. 13.); et iterum Gregorii Magni (Moral. L. 10. c. 16. in cap. 12. Job.) „Hujus mundi sapientia est, cor machinationibus tegere, sensum verbis velare, quae falsa sunt vera ostendere, quae vera sunt falsa demonstrare.“ —

Triplex est causa, qua munere Nostro pastorali compellimur praesentes litteras ad Vos Venerabiles fratres, dirigendi, Vobisque varia pericula aperiendi, quae in Ecclesiam ruunt, ut simul modum Vobis praescribamus, quomodo in Ecclesia Dei Vos versari oporteat, ut veri pastoris munere fungentes, pericula ab ovibus vestrae curae concreditis avertatis, et vituperium mercenarii coram Christo Domino evadere valeatis.

Huc pertinent: lex matrimonialis recens, — porro lex de emancipatione scholarum elementarium a vigilantia et inspectione Ecclesiae, — ac demum lex interconfessionalis, quae leges consentiente utraque Curia Comitiorum Viennensium, et Ministerio — altissimam sanctionem nactae, sunt die 25. Maji 1868, quas leges in Currendis Consistorialibus modo consueto Vobis cummunicabimus. —

Erronea sane et *fidei ac doctrinae catholicae de Sacramento matrimonii absona* est assertio: *matrimonium contractu mere civili coalescere, id est pacto mere civili contrahentium effici, de cujus valore, nec non conjugalis consortii observatione sola auctoritas civilis judicare valeat.* Nam matrimonium etiamsi contractu efficiatur, tamen contractus hic utpote circa *personas* versans cum qualibet alia pactione, ubi de *rebus* terrestribus agitur, sine gravissimo Majestatis divinae et dignitatis humanae dispendio confundi aut eidem aequiparari haud potest. Ideo omnes antiquitatis gentes matrimonium utpote societatem divinae institutionis, tamquam rem religiosam venerabantur et tractabant, et *Jus Romanum* declarat: *nuptias esse conjunctionem maris et foeminae, consortium omnis vitae, divini et humani juris communicationem.*

Equidem Civitas gaudet jure vinculis seu consortiis inter marem et foeminam initis, effectus civiles matrimonii adscribendi aut vero adimendi; verumtamen religionis veneratio, conscientiae subditorum catholicorum debitus respectus, porro sanctitas et gravitas ipsius vinculi matrimonialis, nec non officiorum pro contrahentibus inde emanantium et effectuum in ipsam civitatem inde redundantium ratio ac pondus id necessario postulant, ut civitas *intuitu Catholicorum* nonnisi ejusmodi consortiis conjugalibus effectus et jura civilia attribuat, quae coram Deo, videlicet *interveniente Ecclesia ope* sacramenti sancita sint. Non minus exinde prono alveo fluit, etiam causas matrimoniales catholicorum, sive de vinculi ipsius *valore*, sive de conjugalis consortii *separatione* agatur, *modo conscientiae catholicae condigno*, nonnisi judicem ecclesiasticum competenter cognoscere et judicare posse, — idque eo magis in Imperio Austriae pro Catholicis a Regimine Sacrae C. R. Majestatis praestolari et pastulari debet, quum vi Concordati inter S. Patrem **Pium IX.** et Caesaream Majestatem **Francisci Josephi** die 18. Augusti 1855. articulo X. sancitum sit, ut causae ecclesiasticae omnes, et in specie, quae fidem, sacramenta, sacras functiones, nec non officia et jura ministerio sacro annexa respiciunt, ad Ecclesiae forum unice pertineant, easdemque cognoscat Judex Ecclesiasticus, qui perinde de causis quoque matrimonialibus juxta sacras canones, et Tridentina cumprimis decreta judicium feret civilibus tantum matrimonii effectibus ad judicem saecularem remissis, — Sponsalia quod attinet, auctoritas ecclesiastica judicabit de eorum existentia et quoad matrimonium impediendum effectibus, etc....

His tamen non obstantibus aliter evenit. In Comitiis namque Regnorum Austriae Viennensibus utriusque Curiae, habita consensione et probatione Ministerii majoribus suffragiis nova lex matrimonialis assensum obtinuit, quae iterum die 25. Maji 1868. sanctionem altissimam nacta est, vi cujus legis matrimonialis codicis austriaci civilis ex a. 1811., tenore concordati ex anno 1855 quidem abolitae, vigor etiam pro Catholicis denuo restituitur, Jurisdictio in causis matrimonialibus judiciis civilibus adscribitur, ac tandem iis nupturientibus, quibus Ecclesia celebrationem matrimonii denegaverat, facultas tribuitur, ecclessiasticis sanctionibus desuper supersedendi, et ut voti sui compotes fierent, ad Magistratus civiles se convertendi, ibique matrimonio sic dicto civili se invicem jungendi.

Quis jam in rudimentis saltem fidei catholicae, et Juris canonici versatus non intelligat, legem praelaudatam sacris canonibus intuitu matrimonii contradicere, in Juridictionem Episcopalem involare, ac tandem levioris fidei catholicis latam viam sternere, ut spreto matrimonii Sacramento, ac vilipensa auctoritate et ecclesiasticis contemptis, Magistratus civiles fine consortii matrimonialis ineundi adire possint? Quapropter de praedicta lege ad Vos verba facientes cum summo animi dolore fateri cogimur: eandem adinstar calamitatis probantis admitti ad Deo, qua fidem et virtutem quorundam experietur, ut ait S. Paulus (I. Cor. c. XI. v. 19.) „ut et qui probati sunt, manifesti fiant in vobis.“

Potestas et Jurisdictio Episcopalis a Deo immediate, non autem a civitate derivatur, juxta effatum S. Apostoli Pauli „Attendite vobis, et universo gregi, in quo

vos Spiritus sanctus posuit Episcopos regere ecclesiam Dei, quam acquisivit sanguine suo. (Act. XX. 28.)"

Quodsi autem exercitio istius potestatis civitas difficultates strueret, non potest tamen Episcopos potestate hac spoliare, neque etiam Episcopi difficultatibus ejusmodi, sine summo muneris sui discrimine et missionis ac officii Apostolici oblivione succumbere et potestati huic renunciare possunt.

Sacra Synodus Tridentina, potestatem et Jurisdictionem Episcopalem in causis matrimonialibus in specie, solenniter et dogmatice eloquitur: *„Si quis dixerit, causas matrimoniales non spectare ad judices ecclesiasticos, anathema sit."* (Sess. XXIV. can. 12. de Sacram. matrim.). Etiamsi igitur nova lex civilis supra citata, manifeste sanctiones canonicas infringat, et praeter jus, de effectibus civilibus matrimonii statuendi, omnes causas matrimoniales, uti: jus impedimenta matrimonii etiam dirimentia statuendi, porro causas nullitatis matrimonii et separationis a thoro et mensa, instantiis et judiciis civilibus attribuat; hoc tamen non obstante nullum praejudicium Jurisdictioni Episcopali generare, aut vero officii et obligationis vim quoad Episcopos auferre vel diminuere; neque etiam fideles ab obligatione absolvere potest in hisce causis, Pastoribus divinitus institutis et sanctionibus sacris desuper obligantibus obediendi: quemadmodum enim Episcoporum offiicium et munus ecclesiam regendi nulla aliena potestate aut lege aboleri aut arctari potest; ita etiam fidelium obligatio in conscientia Tribunalibus Episcopalibus obediendi nulla aliena dispositione valet auferri aut relaxari.

(D. n.)

Polecenie Tygodnika katolickiego.

W Kurrendzie Prześwietnego Konsystorza metropolitalnkiego lwowskiego obrz. łac. znajdujemy nader gorące polecenie pisma naszego duchowieństwu dyecezalnemu. Z wyrazem najżywszéj wdzięczności dla Najprz. Arcypasterza, który ponownie w słowach silnych a dla nas tyle obowięzujących *Tygodnik* nasz duchowieństwu swojemu przypomina, okólnik ten w całości podajemy jak następuje:

Zalecony Wielebnemu duchowieństwu jeszcze zaraz w początkach istnienia swego okólnikiem z dnia 20 sierpzia 1860 L. 2105. *Tygodnik katolicki* w Poznaniu wychodzący, rozpoczał obecnie dziesiąty rok istnienia swego. Przez cały ten czas pismo to ani na chwilę nie zapoznało stanowiska swego, lecz z wytrwałością uznania godną przy każdéj wydarzonéj sposobności mężnie i statecznie broniło sprawy Kościoła. W ostatnich zwłaszcza latach widocznem staraniem redakcyi Tygodnika, nietylko podnieść wewnętrzną wartość pisma, ale i rozprzestrzenić je, zwiększając pojedyńcze numera często arkuszami dodatkowemi. Od 1 stycznia b. r. obejmuje Tygodnik katolicki *dwa arkusze tygodniowo*, bez podwyższenia prenumeraty, a tym sposobem będzie w możności zadowolnić wszelkie słuszne wymagania Duchowienstwa.

Słuszną jest rzeczą aby duchowieństwo nasze liczną prenumeratą pomagało zacnemu redaktorowi w tak trudnem dziele, zwłaszcza że cena *(dwa guldeny walutą austryacką w banknotach kwartalnie)* jest tak niską, iż mało jest kapłanów dla których nie byłaby przystępną.

W obec mnożących się u nas dzienników, które w tych dla Kościoła katolickiego tak trudnych czasach bądź jawnie nieprzyjaźnego, bądź też co najmniéj, zupełnie obojętnego w rzeczach wiary i spraw kościelnych ducha okazują, trudno jest duchowieństwu obejść się bez pisma periodycznego, któreby sprawiedliwem ocenianiem i rzetelnem podawaniem faktów podało sposobność obeznania się z niemi, i wyrobienia sobie o nich pojęcia z prawdą zgodnego a stanowisku kapłańskiemu odpowiedniego. Liczne korespondencye z Rzymu obznajmiają czytelników Tygodnika ze zdarzeniami tak wielkiéj wagi dla świata katolickiego, których widownią jest Stolica Piotrowa a przytem prostują mylne, i niedokładne lub nawet kłamliwe i tendencyjne doniesienia, jakich niestety tak wiele czasem pad bardzo nawet kłamną formą w dziennikarstwie naszem spotykamy. — Rozprawy te w przedmiotach z praktycznem dusz stronnictwem ściśle połączonych, korespondencye z rozmaitych dyecezyi polskich, a mianowicie galicyjskich często zamieszczane, słusznie mogą zainteresować czytelnika — nakoniec polemika poważna, i wytrawna z dziennikarstwem kościołowi nieprzychylném szczególniejszą nadaje pismu temu wartość.

A jeżeli już tak smutne jest położenie nasze, że kraj taki jak Galicya nie zdobył się dotąd na własne pismo katolickie, obecnym potrzebom odpowiadające, toć słuszną jest rzeczą, abyśmy przynajmniéj podtrzymywali jedyne znaczniejsze pismo peryodyczne polskie, które wiernie zawsze wytrwało na stanowisku kościelném, statecznie a mężnie broni sprawy wiary, i przyczynia się do utwierdzenia ducha kościelnego pomiądzy nami.

Gorąco przeto polecamy Wam Wielebni Bracia Tygodnik katolicki, i zachęcamy Was do jak najliczniejszego udziału w prenumeracie, którą należy przesyłać w listach opłaconych pod adresem *Do Redakcyi Tygodnika katolickiego w Poznaniu, Nowy Rynek 16.*

Sprawozdanie

z czynności Towarzystwa Pań Św. Wincentego a Paulo w Poznaniu roku ***1868.***

Przeglądając spisy czynności Towarzystwa naszego w upłynionym roku, uderza szczególniéj niezwykła jednostajność, którą żaden wybitniejszy wypadek nie przerwał. Wspierano wprawdzie większą ilość ubogich rodzin w pierwszéj połowie roku niż w dragiéj, gdyż wysokość cen żywności biedę ogólną zwiększała, niedostatek jednak w naszych okolicach i wtedy nie tak ciężko czuć się dawał niż w przyległych; przeto w działaniach Towarzystwa mniéj różnicy niż zwykle w rozmaitych porach roku spostrzegamy. W ogóle udzielano wsparcie 567 rodzinom małéj liczbie ciągle, innym w przeciągu kilku miesięcy, lub w jednym tylko, najwięcéj w Lutym gdyż do 203 rodzin, najmniéj w Październiku i Grudniu, gdyż tylko 111 pod opieką Towarzystwa zostawało. Odwiedzano je 7670 razy, kwitów na żywność rozdano 13.913, na odzież i pościel 913, zupy porcyi 31,669, rosołu 3549, pieniędzmi 664 tal. 24 sgr. 6 fen. Z pomiędzy chorych umarło 89, oleje św. przyjęło 155. Zanotowano 813 spowiedzi i komunii św.; ta znaczna ilość pochodzi z przyczyny, iż się coraz więcéj rozpowszechnia między ludem świętobliwy zwyczaj przyjmowania kilkakrotnie sakramentów w ciągu dłuższych słabości, do czego zachęcani bywają przez członków towarzystw pobożnych i przez wielu tutejszych kapłanów. Zapisano tylko dwa wypadki kilkoletniego nieprzystępowania do trybunału pokuty pomiędzy naszemi choremi, natomiast trzech uczyniło wyznanie wiary katolickiéj na łożach podczas ciężkich chorób, a trzy osoby znalazły pomoc do uczynienia podobnych wyznań u sióstr w domu św. Józefa. Jedna kobieta dojrzałego wieku najgorszych obyczai tchnięta łaską Ducha św. nawróciwszy się gorąco na drogę cnoty i pobożności, w zamiejscowym domu zakonnym umieszczoną została. Trzy pary przyjęły sakrament małżeństwa za pomocą towarzystwa i zarazem sakra-

ment pokuty po kilko i kulkunastoletniém zaniedbaniu religijném, jedna osoba przy tém wyżéj wzmiankowane wyznanie wiary uczyniła. 29 dzieci ochrzconych zostało w rodzinach pod opieką towarzystwa zostających, 16 dziewczynek odbyło pierwszą komunią, 13 przyjęło sakrament bierzmowania.

Dochody Towarzystwa w upłynionym roku znaczniejsze były niż kiedykolwiek. wpłynęło bowiem do kasy 5391 tal. 10 sgr. 6 fen. z tych odłączono (p dług dawniejszéj uchwały) 500 tal. do sumy zbierającéj się na spłacenie długów ciążących na domu św. Józefa, wydano wraz z pokryciem dawniejszego niedoboru 4726 tal. 22 sgr. 10 fen., pozostaje wi c w kasie 164 tal. 17 sgr. 6 fen. Sprawa przeszłorocznego zapisu 2500 tal. Pani Wiszniewskiéj dla Towarzystwa nie została jeszcze całkiem ukończoną lecz jest wygraną w pierwszéj instancyi. Zapis 500 tal. Dra. Jagielskiego, którego połowa prawdopodobnie na ochronę św. Józefa przypadała; odstąpiło Towarzystwo na przeszłoroczném jeneralném zebraniu siostrze przełożonéj na rzecz domowych sierót. Wsparcia w upłynionym roku udzielano nie samym tylko chorym, lecz także rozdawano większe jednorazowe jałmużny.

Skład Towarzystwa co do liczby prawie ten sam jest co w roku przeszłym, ogółem mamy członków 63, t. j. 19 czynnych a 44 datkujących. Najmniéj 12 pań, najwięcéj 18 równocześnie chorych odwiedzało. Zebrania dość regularnie się odbywały, jedno kwartalne opuszczono w Lipcu z przyczyny nieobecności wielu członków towarzystwa. Rekolekcye trzydniowe dawał paniom stowarzyszonym i wielu innym do nich się przyłączającym podczas wielkiego postu X. Brzeziński z zgromadzenia księży Filipinów.

Szczególną pociechę przyniósł Towarzystwu w upłynionym roku rozszerzony nad ochroną św. Józefa szpitalik przytułku dla schorzałych i opuszczonych kobiet, w którym 20 biednych istót znajduje cichy przytułek, opiekę i wpływ religijny. Już cztery staruszki w szpitaliku św. Józefa z tym się światem rozstały, zostawując nam nadzieję, że ich ostatni pobyt dopomógł im do dobrego przebycia téj chwili mającéj o całéj wieczności stanowić. Wsparcie materyalne udzielano kobietom mieszkającém w szpitaliku jak innym ubogim według pojedyńczych potrzeb w kwitach na żywność, odzież, itd., w południe tylko gotowała się dla wszystkich zupa. Mniéj pocieszający był stan ochrony i szwalni św. Józefa. Ochrona z przyczyny wykończania budowli i braku siostry do dozorowania dzieci długo zupełnie zamkniętą była, a późniéj przez resztę lata już się jak dawniéj nie napełniła i nie ożywiła, chociaż Towarzystwo postanowiło gotować zupy w południe przez cały ciąg roku, które się udziela za opłatą 1 sgr. tygodniowo dzieciom biedniejszych lub daléj mieszkających rodziców z ochrony i szwalni św. Józefa. W końcu Grudnia uczęszczało do ochrony około 60 dzieci do szwalni 50 dziewczynek, pomiędzy któremi znów tego roku mało wprawniejszych, dla czego dochód za ich szycie, chociaż wyrównywał wypłacie, nie był znaczny. Ażeby temu niedostatkowi zaradzić i ułatwić dziewczynkom nabycie potrzebnéj wprawy, zarząd Towarzystwa w porozumieniu z siostrą przełożoną postanowił przyjąć od Nowego Roku biegłą szwaczkę do dozoru pracy w szwalni gdyż jedna osoba na to wystarczyć nie zdoła, a siostrę którą przed dwoma laty przysłano na życzenia Towarzystwa do pomocy w szwalni i w odwiedzaniu chorych, już na początku roku odwołano, i nie będzie można prędko jéj zastąpić.

Wiadomości potoczne.

— Dowiadujemy się z pewnego jak mniemamy źródła, że pięćdziesięcioletni jubileusz Ojca świętego będzie i u nas uroczyście obchodzony. Najprzewiel. Arcypasterz ma ogłosić list pastérski stósowny do téj uroczystéj okoliczności. W tym liście rozporządzi podobno, ażeby we wszystkich parafiach obydwóch Archidyecezyi odbyły się uroczyste nabożeństwa dnia 11 kwietnia, i aby wszędzie po nabożeństwie śpiewano *Te Deum*. Przy téj sposobności zbierana będzie osobna składka, jako upominek dla tyle ukochanego Ojca św.

— Do *Dzien. pozn.* piszą z *Zaboru rosyjskiego:* Po zniesieniu klasztorów i zapewnieniu proboszczom nędznéj pensyi rządowéj w zamian za grunta zabrane — wszystkie zapisy na klasztory i kościoły dla odprawiania mszy św., jako też pomoce w służebnościach dawane przez dwory, jako to: drzewo na opał i reparacyą probostwa, pastwiska, zboże w ziarnie lub snopach — postanowiono już dawno, wszystkie te, jak powiadam legata, służebności, dobrowolne ofiary, skapitalizować i i skonfiskować na rzecz skarbu; jakkolwiek klasztory zniesione a tém samém i msze święte odprawiane być niemogą i ze służebności korzystać nikt nie może. W wielu miejscowościach już przystąpiono do wykonania tego ukazu. Władze, po obrachowaniu kapitału, żądają procentów lub spłaty całego kapitału, robiąc zastrzeżenia w hipotece.

— Pomiędzy mieszkańcami katolickimi Berlina krąży obecnie adres do ministra wyznań, w którym ciż proszą o utrzymanie zasady szkół konfesyjnych.

— *Kalendarz dla rodzin katolickich na rok 1869*. Pelplin. nakładem I. N. Romana. Str. 162. Pod tym samym zupełnie tytułem wydawała dotąd kalendarz w Krakowie księgarnia pp. Wielogłowskiego i Jaworskiego. Tuszymy, że pan Roman biorąc dla swego nowego kalendarza tytuł dawniejszego, będącego obcą własnością, uczynił to bezwiednie i sine dolo. Kalendarz Pelpliński skromnych bardzo jest rozmiarów, lecz za 1 złp. trudno u nas więcéj żądać. Oprócz części kalendarzowéj zawiera statystyczny pogląd na stosunki kościelne dyecezyi Chełmińskiéj, opowiadanie: „Kiedy trwoga, to do Boga,“ przepisy pocztowe, rady gospodarskie i wreszcie anegdoty żywcem wyjęte ze Zbiorku wydanego bodaj r. 1856 przez śp. Stanisława Schmidta w Chełmnie u Gółkowskiego. Korekta bardzo niedbała. Spis imion słowiańskich, zajmujący całe 8 stron, mógł był wydawca bezpiecznie opuścić i to miejsce czemś pożyteczniejszém zapełnić.

— *Roczników Rozkrzewiania Wiary* wyszedł zeszyt IV. i ostatni za r. 1868 na miesiące Listopad i Grudnia (str. 205 do 247). Na tym zeszycie kończy się tom 40. ogólnego zbioru *Roczników.*

— Jak we Włoszech z nienawiści stawiają pomnik Arnoldowi di Brescia, tak w Kijowie z nienawiści chcą wystawić pomnik Bohdanowi Chmielnickiemu. Autorom tego projektu chodzi koniecznie, żeby wmówić w ludzi, że Chmielnicki małorosyanin czuł się moskalem. Jest to oczywiście demonstracya przeciw katolickiemu Kościołowi i tradycyom polskim.

— Kościół nasz święty wielką poniósł stratę. Jeden z najznamienitszych teologów katolickich w Rzymie O. Karól Vercellone Barnabita, dawny prokurator jeneralny zakonu, konsultor kongregacyi rzymskich *indeksu*, *obrządków wschodnich* i t. d. umarł w drugiéj połowie stycznia. O. Vercellone bardzo czynnie pracował w komissyach przysposobiających materyał do Soboru powszechnego i jeśli gdzie, to tam trudno będzie go zastąpić. Zgasł świątobliwie w klasztorze przy pięknym kościele San Carlo a Catinari.

— Godność prefekta bibliotekarza biblioteki Watykańskiéj wakowała od śmierci kardynało Tosti, który zszedł z tego świata temu lat cztery blizko. Biblioteką Watykańską zarządzali przed niewielu laty kardynał Mai i kardynał Mezzofanti; teraz prefektem został uczony nieustępujący tamtym, cichy pracownik, który pracą i zasługą doszedł do purpury, francuzki Benedyktyn, członek św. kolegium, kardynał Pitra.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. Kw. w Kr. żądane numera prześlemy. O III. *Ojcze nasz* trzeba się zgłosić do nakładzcy. O *litanii* św. Lig. nic nie wiemy. — Ks. Wś. w Pr. p. Jar. Prosimy zapytać się poczty na mocy jakiego prawa to czyni? Jest to jedyny przykład.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.